Dziś: Dramatyczna walka lotników włoskich z drapieżnym sępem

Orędownik

Cena egzemplarza 10 groszy

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr. 33 Wydanie Ł. Rok 67 Środa, dnia 10 lutego 1937



OGÓLNY WIDOK NA MALAGĘ, ZDOBYTĄ PRZEZ WOJSKA NARODOWE.

Upadek Malagi preludium do wzięcia Madrytu

Droga do Walencji przerwana — Dowództwo powstańców zmierza do narzucenia czerwonym bitwy na równinie możliwie jak najdalej Madrytu — Według gen. Moli wszystko jest gotowe do decydującej bitwy

Salamanka. (PAT). Komunikat urzędowy głównej kwatery wojsk powstańczych podaje:

Na froncie dywizji madryckiej trwało wyprostowywanie naszych linii. Zajęliśmy Coberteras i Espolon. Droga do Walencji jest obecnie przecięta.

Salamanka (PAT). Komunikat powstańczy donosi: Upadek Malagi należy uważać za preludium do wzięcia stolicy, tym bardziej, że wojska powstańcze odniosły również poważny sukces na odcinku Madrytu, zapewniając sobie skuteczną kontrolę nad drogą z Walencji. Droga ta służyła wojskom rządowym do zaopatrywania Madrytu w środki żywności.

Teneryfa (PAT). Tutejsza radiostacja donosi: Wygląd zdobytej Malagi jest przejmujący. Na wszystkich ulicach śródmieścia płoną domy. Najwięcej ucierpiała dzielnica katedralna. Starożytny kościół doznał poważnych uszkodzeń. Skarbiec kościelny został zrabowany. Wojska rządowe, uchodząc, zdołały zabrać ze sobą zakładników. Na ulicach leżą zwłoki kobiet i dzieci.

Zdobycie Malagi ma wielkie znaczenie dla uzupełnień wojska powstańczego, gdyż w ten sposób uzyskano najdogodniejsze połączenie między hiszpańskim Marokiem a Hiszpanią. Z politycznego punktu widzenia należy uważać zdobycie Malagi za wielki sukces, gdyż padło miasto, którego władcami byli wyłącznie komuniści. We wszystkich innych miastach przeważają żywioły anarchistyczne.

Avila (PAT). Agencja Havasa donosi: Wojska powstańcze zajęły drogę do Walencji w punkcie, gdzie łączą się rzeki Manzanares i La Jarama. Operacja ta ma niezwykle doniosłe znaczenie, gdyż w ten sposób wojska rządowe utraciły ostatecznie drogę do ewakuacji z Madrytu.

Sewilla (PAT). Flota powstańcza w pobliżu Malagi zawładnęła trzema okrętami rządowymi.

Avila. (PAT). W ciągu całego poniedziałku w Madrycie i okolicach padał ulewny deszcz, który, jak to stwierdza korespondent Havasa, utrudniał rozwój ofensywy, wszczętej przez wojska powstańcze. Atak powstańców, który rozpoczął się onegdaj, rozwijał się tylko pierwszego dnia w pomyślnych warunkach atmosferycznych. Żołnierze, których wysłano wczoraj rano do ataku, spędzili noc w prowizorycznych okopach, które do połowy były zalane wodą.

Wojska powstańcze, które początkowo zamierzały przejść rzekę Jarama, musiały zmienić swój plan, kierując się ku północy. Na całej linii od Madrytu do miejsca połączenia się Manzanaresu z rz. Jarama, toczyły się walki. Do bezpośrednich starć na tym odcinku frontu nie doszło, przeważał ogień artyleryjski i karabinów maszynowych. Najsilniej ostrzeliwano drogę do Walencji w miejscu, najbliżej położonym do ujścia rz. Jarama. Droga do Walencji obecnie znajduje się stale pod ogniem artylerii powstańczej i w rzeczywistości została już przecięta.

Taktyka głównego dowództwa powstańczego zmierza obecnie do tego, by wojska rządowe zmusić do przyjęcia bitwy na równinie, możliwie jak najdalej od stolicy. W obawie, iż Madryt zostanie okrążony, komitet obrony stolicy musiał przystosować swe postępowanie do zaczepnych działań powstańców.

Według gen. Moli, wszystko jest gotowe do decydującej bitwy. Wczoraj po południu pogoda poprawiła się.

Madryt (PAT). Rada obrony stolicy ogłasza komunikat z dn. 9 bm. o godz. 12 w południe: W ciągu kilku ataków, prowadzonych dn. 8 b. m. po południu na odcinku południowo-zachodnim Madrytu, powstańcy zdołali wtargnąć do miejscowości Vaciamadrid w odległości 2 km od Arganda. Wojska republikańskie kontratakowały w nocy i odzyskały większość utraconych pozycyj. Walki były zaciekłe.

Madryt (PAT). Przewodniczący komitetu obrony stolicy gen. Miaja oświadczył przedstawicielom prasy: Nie ma żadnych podstaw do niepokoju z powodu wdarcia się powstańców na jedną z dróg, wiodących do Walencji, gdyby nawet powstańcy tę szosę przecięli, mamy kilka innych dróg komunikacji z Walencją.

Algeciras. (PAT). Komendant wojskowy Algeciras, jak donosi Reuter, został mianowany komendantem wojskowym Malagi. Kapitana Garcię Alted'a, komendanta gwardii cywilnej, mianowano gubernatorem cywilnym prowincji Malaga.

Przedstawiciele rządu, którzy znajdowali się w mieście, zdołali wycofać się wraz z wojskami, zabierając przeszło 52 miliony pesetów.

5000 zabitych i rannych w Maladze

Gibraltar. (PAT). Pewien obywatel brytyjski, który przybył tu z Malagi, oświadczył przedstawicielowi Reutera, że wnętrze katedry w Maladze jest całkowicie zniszczone. Również i inne kościoły, kaplice i klasztory są zniszczone. Mieszkania prywatne osób, sympatyzujących z powstańcami, były rabowane i niszczone ze specjalną zaciekłością.

Według wiadomości pochodzących z wiarogodnego źródła, obrońcy Malagi stracili około 5.000 zabitych i rannych. Naoczni świadkowie stwierdzają, że naliczyli na trotuarach ulic ponad 100 trupów. Korespondent Reutera stwierdza, że powstańcy stracili w czasie ataku na Malagę 350 zabitych i rannych.

Przekleństwo czerwonych rządów

Wojna hiszpańska trwa. Dziesiątki tysięcy ludzi ginie od nienawiści, wali się porządek społeczny i moralny, złoto hiszpańskie odpływa zagranicę, sypią się gruzy gospodarki, niszczeją miasta i wsie. To wszystko ma być „w obronie ludu". Wojna hiszpańska skończy się zwycięstwem powstańców. Ci, co nie wierzą, niech przeczytają ostatni list z terenu walk zdecydowanie do „pronunciamento" (powstania) uprzedzonego wysłannika bolszewizujących „Wiadomości Literackich" Pruszyńskiego w nrze 7 tego pisma pt. „Droga do Bilbao". Aczkolwiek autor całą duszą życzy zwycięstwa czerwonym, nie ukrywa jednak bijących w oczy prawd, które czynią to zwycięstwo zupełnie nierealnym. Co więcej z opisów Pruszyńskiego wynika, że nawet wygrana rządu byłaby katastrofą dla Hiszpanii i dla jej ludu. Oto kilka wyciągów z obserwacyj Pruszyńskiego.

W czerwonej części Hiszpanii nastaje głód. W Madrycie, gdzie dają już oddawna tylko „kartkowe chude obiady", głód daje się coraz rozpaczliwiej we znaki, mięsa, tłuszczów i cukru nie ma tu całkiem, „coraz rzadszy staje się chleb", „wszystko kosztuje pięciokretnie, czterokrotnie drożej, niż przed tym". Nawet w Walencji, w tej „beztroskiej Capui rewolucji" — „wieczorem bywa trudno o chleb, wszystko drożeje, są już ogonki". A i w Barcelonie, zdala od walk, są też „wyższe ceny żywności, mniej jej w sklepach".

Straty ludzkie po stronie czerwonych są ogromne. Z kompanii po sześciu dniach pozostaje 1 człowiek. Materialne straty są potworne. Za b. lichy materiał wojenny, „za każdy samochód, za każdy tank, za każdy nabój zapłacono w Rosji b. słono" — pesetą złotą w złocie. Skarb narodowy z Banku Hiszpańskiego poszedł w obce ręce na obronę rządu, partii, dziś raczej kliki. Czy to jest patriotyzm? Czy Rosja bierze udział w wojnie hiszpańskiej?

A jaki jest ten udział? Jaka jest w czerwonej Hiszpanii wolność i demokracja? „...Tanki sowieckie strzegą anarchistów, podcinają grunt trockistom (swoją drogą ile tam musiał ojciec Trocki pracować, skoro ma aż swoją odrębną partię? a może i u nas są trockiści? — przyp.nasz). W wielkim bloku frontu ludowego, w zwartej bryle rewolucji ciężki kilof pomocy rosyjskiej (jest i pomoc, jest i sowiecka komenda — prawda? — przyp. nasz) zaczyna sobie wyrębywać własną dziedzinę, poszerzać swą bezpośrednią podstawę, rozbudowywać przyszłe władztwo centr. kom. wykonawczego, w nim przyszłe dowództwo sekretarza generalnego partii i... I sterujemy z tym zwycięstwem ku nowej kolektywizacji par force, ku nowym piatiletkom w cztery lata, nowym procesom Ramzina i Zinowjewa, nowej deifikacji genialnego wodza, nowemu poddziałowi dziejów świata i kultury na okres przed- i postalinowski". „Tanki i samoloty, karabiny maszynowe i armaty zanim zetrą się z faszyzmem, zdruzgocą po drodze coś innego jeszcze. Anarchistycznego konkurenta, socjalistycznego odstępcę (tak, tak panowie z „Robotnika", którzy jesteście „100 proc. samodzielni", a którzy gloryfikujecie anarchię hiszpańską! — przyp. nasz), trockistowskiego zdrajcę. To nie tylko zapasy doskonałego masła i mniej doskonałych konserw alimentują Lewant hiszpański, to jeszcze cały bagaż my-

słowy, pojęcie socjalzdrajcy, herezji i „ukłonu", czystki partyjnej i generalnej linii załadowano w portach Odesy i Leningradu. To stare porachunki tamtej rewolucji w zamian za tanki, za techników, za samochody i za masło, zaczynają regulować stalowym uściskiem sprawy rewolucji hiszpańskiej".

Czy zatem przedstawicielom „ludu" na półwyspie pirenejskim chodzi o wolność ludu, o demokrację, czy o doktrynę komunistyczną? Mówiliście, że komuniści mają ręce skalane krwią. Zrozumcie, że mają takie szczególnie w Hiszpanii. Kogo więc bronicie? Jakże to można równocześnie bronić trockistów w Sowietach i sławić ich pogromców w Hiszpanii?

Wśród ludzi po stronie rządu jest coraz większa niewiara i nieufność co do sił i co do zamiarów rządu. Widać u nich „jakiś zawód, jakby rozżalenie, zniechęcenie". Chłopi na wieść o kolektywizacji stają się ponurzy i groźni.

Los wojny zależy od ataku flankowego czerwonych. Lecz tam zwyciężają powstańcy. I jak tu posłać w bój nieufne masy? Francja więcej pomocy pewnie nie da, bo jej droga każda kropla krwi. Sowiety mają u siebie kłopoty. W ostatnich oświadczeniach Caballera i dowódcy obrony Madrytu, gen. Miaja („Robotnik" z 3. 2.) wiele optymizmu nie ma. Gen. Miaja mówi tylko o „obronie do ostatniej kropli krwi", Cabellero głównie o potrzebie jednomyślności i zaufania do rządu. Bo go nie ma u ludu, nie ma żadnej ochoty do walki, a jest tylko sztuczny urzędowy, dobrze nam znany bolszewicki entuzjazm.

Trzeba chcieć pojąć, że w takich warunkach prowadzenie walki będzie zupełną klęską Hiszpanii i jej ludu. Czerwoni muszą przegrać. Do swego potwornego tańca wciągają niewinny lud, do swej obrony pchają ludzi niewinnych. Uporem mogą tylko: 1) zniszczyć Hiszpanię i jej kulturę, 2) zniszczyć naród, 3) jego gospodarstwo, 4) rozognić nienawiść, 5) rozpętać burzę na świecie. Każdy Hiszpan, każdy człowiek z ludu przeklnie czerwony rząd. Nie widzi on żadnego celu walki. Pcha ich do niej demon dziejów współczesnych, zły duch — bolszewizm.

Pomyślcie wy, co nie wierzycie i zrozumcie!

JAN BIELATOWICZ.

Wojskowi a znaczki kwestarskie

Warszawa (Tel. wł.) Minister spraw wojskowych ogłosił zarządzenie, pozwalające wojsku na noszenie znaczków, pochodzących z zbiórek i kwest publicznych o charakterze dobroczynnym itp. (w)

Żydzi galicyjscy to... odrębny naród

Nowy Jork. (PAT.) Odbyła się tu konferencja, w której wzięli udział przedstawiciele 150 stowarzyszeń Żydów małopolskich. Wynikiem tej konferencji było powstanie nowej, centralnej, apolitycznej organizacji żydowskiej p. n. „Związek Żydów Galicyjskich", której celem jest pomoc dla Żydów w Małopolsce. Żydzi małopolscy, biorący udział w tym zebraniu, podkreślali stanowczo swą odrębność od reszty Żydów polskich.

Wyjazd książęcej pary holenderskiej

Krynica (Tel. wł.) Wczoraj rano o godzinie 8 książęca para holenderska opuściła Krynicę. Dostojnych gości żegnała dziatwa szkolna i zarząd hotelu „Patria". Koło kawiarni „Romy" zaś, przy ustawionej bramie triumfalnej, żegnali gości dyrektor zakładu inż. Nowotny, burmistrz mgr. Zakrzewski, członkowie Towarzystwa Hokejowego oraz liczne tłumy publiczności. Para książęca wyjechała z Krynicy samochodem, udając się w kierunku Czechosłowacji.

W poniedziałek książę Bernard i księżniczka Juliana weszli po raz drugi na Jaworzynę, która im się bardzo spodobała, jednakowoż w dół jedynie książę zjechał na nartach.

Rzecz ciekawa, że paryskie „Figaro" już w ubiegłą sobotę donosiło, że książęca para holenderska opuściła Krynicę w piątek i wyjechała do Budapesztu. Ciekawe, jak „Figaro" napisze o obecnym faktycznym wyjeździe.

Dramatyczna walka lotników z drapieżnym sępem

Raniony ptak uderzył dziobem w samolot, przedziurawił go i ranił lotnika, który stracił przytomność

Rzym. (PAT). Agencja Stefani donosi z Adis-Abeby:

Na samolot bombardujący włoski w drodze z prowincji Uollega do Adis-Abeby napadł wielki sęp. Lotnik dał salwę z karabinu maszynowego i ranił drapieżnego ptaka, który pomimo to zdołał dziobem uderzyć w samolot, przedziurawić go, a następnie tymże uderzeniem dzioba ptak ranił pilota w czoło. Pilot stracił przytomność, lecz natychmiast zastąpił go obserwator i samolot zdołał wylądować na łące w odległości trzech dni marszu od najbliższego posterunku włoskiego. Tamże spadł raniony sęp.

Przez radio z samolotu zawiadomiono o wypadku posterunki włoskie. Ze wszystkich stron nadbiegli na miejsce tubylcy, przynosząc lotnikom żywność i siano na pościel. Ranny lotnik wrócił do przytomności jeszcze przed wylądowaniem. Kilku wojowników ofiarowało swoje usługi lotnikom włoskim dla pilnowania samolotu. Sępa znaleziono w pobliżu, jest to okaz bardzo rzadki, rozwartość skrzydeł jego wynosi trzy i pół metra. Ptak złamał sobie dziób o powłokę samolotu. Pierścień z kości słoniowej na nodze ptaka wskazuje, że był on własnością jednego z wodzów tubylczych i był używany do polowań. Pod wieczór przybył na miejsce wypadku wójt najbliższej wsi, aby złożyć hołd lotnikom włoskim i ofiarował im owoce i aromatyczne korzenie. Nazajutrz samolot włoski wystartował w dalszą drogę. Żegnali lotników tubylcy radosnymi okrzykami. Ludność sądziła, że są to zesłańcy nieba.

Plan inwestycyjny w Sejmie

Uchwalony został jednomyślnie we wszystkich czytaniach

Odparte ataki posłów żydowskich

Warszawa. (Tel. wł.) Wtorkowe posiedzenie Sejmu poświęcone było przede wszystkim planowi inwestycyjnemu. Rozprawy, które rozpoczęły się rano, zakończyły się około godziny 19,30 głosowaniem. Plan inwestycyjny został przyjęty w drugim i trzecim czytaniu jednomyślną uchwałą.

Na początku posiedzenia marszałek zawiadomił, że prace nad budżetem rozpoczną się w czwartek rozprawą ogólną nad ustawą skarbową i preliminarzem budżetowym. Następnie odczytano szereg rozmaitych projektów ustaw, które rząd złożył Sejmowi. Odczytano również poselskie projekty ustaw, m. i. wniosek p. Michałowskiego o przywrócenie związkom samorządowym prawa egzekucji publicznoprawnej, wniosek posła Szczepańskiego o godzinach w handlu i przemyśle.

Następnie poseł Podoski zreferował wniosek p. Sławka, dotyczący ustawy w sprawie zmiany dekretu Prezydenta Rzplitej o krzyżu i medalu niepodległości. Wniosek p. Sławka wprowadza dwie zmiany. Pierwsza dotyczy prawa nadawania tych odznaczeń, które to prawo ustało 31 grudnia 1933 r. Komitet nie zdążył do tego czasu załatwić wielu wypadków. Przeszło 45 tysięcy osób otrzymało odznaczenia. Pozostaje 22 tys. osób, którym nie mogą być one nadane przed wejściem w życie niniejszej noweli. Nowe zgłoszenia mogą wpływać najdalej do 30 kwietnia. Druga zmiana dotyczy sądu honorowego, który będzie stał na straży honoru odznaczenia, a w razie czynu niehonorowego będzie mógł orzec utratę odznaczenia. — Projekt ten przyjęto jednomyślnie.

Następnie poseł Sikorski zreferował projekty ustaw rządowych, dotyczące planu inwestycyjnego oraz dotacyj na Fundusz Obrony Narodowej. W przemówieniu ministra opieki społecznej kilkakrotnie poruszana była sprawa Funduszu Pracy, przy czym minister stwierdził, że obok momentów socjalnych, stawia przed sobą dalsze: stopniową przebudowę struktury gospodarczej nie tylko drogą skorygowania rozdziału dochodu społecznego, ale także jego podniesienia. O strukturze gospodarczej kraju, korygowaniu dochodów społecznych, powinna wyłącznie decydować polityka gospodarcza rządu pod kierunkiem premiera, uzgadniającego sprzeczności poszczególnymi resortami gospodarczymi. Dlatego słuszne byłoby zlikwidowanie Funduszu Pracy.

Na plenum Sejmu w czasie dyskusji, oprócz sprawy gospodarczej, zwłaszcza dotyczącej planu inwestycyjnego, poruszono również sprawę żydowską. Oczywiście tę ostatnią poruszyli posłowie żydowscy, Gottlieb i Sommerstein.

P. Gottlieb wyraził przekonanie, że wicepremier Kwiatkowski nie zwrócił należytej uwagi na zagadnienie, które wywiera zgubny wpływ na sprawy tak polityczne jak i gospodarcze. P. Gottlieb ma na myśli żydożerczą nagankę w całym kraju, co podkopuje gospodarkę. Jest nie do pomyślenia wykonanie planu inwestycyjnego, jeżeli ma być tolerowany plan dewastacji. Przeprowadzenie elektryfikacji w kraju nie będzie możliwe, jeżeli przez druty zamiast prądu płynąć będzie antysemityzm. Państwo samo nie może budować gospodarki, może tylko tworzyć warunki dla rozkwitu gospodarczego.

Poseł Sommerstein poszedł jeszcze dalej. Twierdził, że do pracy potrzebny jest entuzjazm, który się udzielać powinien wszystkim w kraju, a nie wyrażać w akcji, którą 3 i pół milionowa ludność żydowska w Polsce odczuwa na swojej skórze. Kiedy przystępujemy do wykonania planu inwestycyjnego, należy wyjaśnić równocześnie zagadnienie położenia i emigracji Żydów. Ludność żydowska nie żąda żadnej pomocy materjalnej.

Poseł Wymysłowski: No, to idźcie do Palestyny.

Sommerstein: Pójdziemy, ale tu zostaniemy również, albowiem nie da się odwrócić koła dziejów. Ludność żydowska, związana z ziemią i pomna swych wysiłków, nie ustąpi. Będziemy spełniali nasze obowiązki może i lepiej od was, aby przyczynić się do odbudowy życia gospodarczego.

Poseł Wymysłowski: W takim razie my Polacy opuścimy Polskę.

Somerstein: Tego się nie obawiam. Przystępując do inwestycyj, należy przed tym oczyścić pole nienawiści, która nie jest kanonem wiary katolickiej i przeciwko której wypowiedziały się również niezwiązane z naszym wyznaniem czynniki.

Pos. Sommersteinowi odpowiadał poseł Marchlewski. Po omówieniu zagadnień merytorycznych poseł Marchlewski stwierdził, że p. Sommerstein nie potrzebuje nas uczyć moralności i zwalczania nienawiści. Mówca przypomniał niemal stuprocentowy udział Żydów w przestępstwach kryminalnych i innych, na co izba odpowiedziała rzęsistymi oklaskami. P. Sommerstein niech o tym pamięta, zanim rozpocznie udzielać nauki. Pan Gottlieb posunął się tak daleko, że uważa, iż antysemityzm wpływa na opóźnienie się gospodarczego rozwoju w Polsce. Niechże jednak pamięta, że zbytnia nasza słowiańska tolerancyjność postawiła dziś nas w sytuacji gorszej wobec Żydów. Dziś naród polski się przebudził i harakiri na własnym życiu gospodarczym dla Żydów nie popełni.

Wniosek posła Dudzińskiego uchwalony

Po uchwaleniu ustawy o planie inwestycyjnym oraz Funduszu Obrony Państwa, przyjęto ustawę o podwyższeniu dotychczasowej gwarancji emisji biletów skarbowych z 300 do 450 milionów złotych, po czym przystąpiono do drugiej sprawy, która szczególnie emocjonowała kuluary Sejmu, a mianowicie: podjęto dyskusję nad projektem ustawy do noweli dekretu Prezydenta z 30 grudnia 1936 roku o państwowej gospodarce leśnej. Nowelę tę zreferował i umotywował poseł Dudziński, należący do grupy Sławka.

Rzecz przedstawia się w ten sposób: dekret Prezydenta z dnia z 30 września 1936 roku usuwa wpływ parlamentu na gospodarkę leśną państwa. Natomiast wniosek posła Dudzińskiego, przyjęty na komisji budżetowej Sejmu, szedł w kierunku zmiany tego dekretu w tym duchu, ażeby o planie gospodarki leśnej decydował parlament. Sprawa ta poza tym nosi charakter zatargu konstytucyjnego i jakkolwiek wnioskodawcy zaprzeczają nieustannie, że nie chodzi tu o żadne pobudki polityczne w kołach innych nieustannie mówi się, że jest to rozgrywka grupy sławkowskiej z czynnikami, obecnie rządzącymi.

W komisji wniosek posła Dudzińskiego został uchwalony, a w kuluarach sejmowych mówiono nawet, że wniosek może doprowadzić do dalszego zatargu z ministrem Poniatowskim, który staje w obronie dekretu Prezydenta i że p. Poniatowski mógłby z tego wyciągnąć konsekwencje. Cała ta sprawa ogólnie jest uważana jako rozgrywka między grupą sławkowską a obecną grupą rządową.

W obronie stanowiska p. Poniatowskiego na plenum Sejmu stanęła tzw. grupa „naprawiaczy", z posłem Władysławem Kamińskim na czele, a przeciwko zaś posłowie usuniętego w cień byłego premiera Sławka.

W rezultacie w głosowaniu przeszło trzy czwarte posłów izby wypowiedziało się za wnioskiem posła Dudzińskiego, czyli za roztoczeniem kontroli nad gospodarką leśną Państwa. Fakt, że nawet nie jedna czwarta izby wypowiedziała się za uznaniem dalszym dekretu Prezydenta z roku ubiegłego, była w kuluarach sejmowych żywo komentowana i wywołała bardzo silne rozdrażnienie.

Drewno drożeje

Warszawa. (Tel. wł.). Na rynku materiałów drzewnych zauważono wzrost cen drzewa okrągłego prawie o 40 procent. Przyczyna tej zwyżki upatrywana jest we wzmożonym eksporcie drzewa polskiego za granicę. (w)

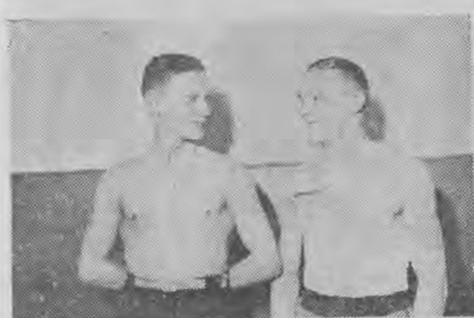
O uruchomienie zatopionych kopalń

Olkusz. (PAT.) W dniu 8 bm. odbyła się w Olkuszu konferencja w sprawie uruchomienia kopalń rudy i galmanu w Bolesławiu, zatopionych w 1931 r. Konferencja miał na celu zapoznanie się z możliwością odwodnienia i uruchomienia kopalń tak ze względu na wyzyskanie minerałów, jak i zmniejszenie bezrobocia w pow. olkuskim. Sprawozdanie z konferencji zostanie przedstawione ministrowi przemysłu i handlu w Warszawie w celu powzięcia dalszej decyzji w tej sprawie.

Warszawska giełda pieniężna

z dnia 9. 2.

Belgia 89,15; Berlin 212,36; Holandia 289,55; Kopenhaga 115,45; Londyn 25,86; Nowy Jork (czek) 5,28 1/4; Nowy Jork (babel) 5 28 1/2; Paryż 24,61; Praga 18,42; Sztokholm 133,30; Szwajcaria 120,75; Gdańsk 100,—; Oslo 129,95; Medjolan 27,88; Helsinki 11,43; Montreal 5,28 1/4.



Z meczu pięściarskiego Sokół (Poznań) — Geyer (Łódź). Koguty: zwycięzca Janowczyk (S) i Wojciechowski (z lewej).

O akcji płk. Koca

W a r s z a w a. (Tel. wł.). Na 12 b. m. zostało zapowiedziane zebranie Parlamentarnego Klubu Niepodległościowego, na którym wicemarszałek Miedziński wygłosi odczyt, zawierający résumé akcji płk. Koca. (w)

Co piszą inni

Robotnicy polscy w fabrykach żydowskich

Od kilku lat Żydzi, właściciele zakładów przemysłowych w Łodzi, w Bielsku i w Białymstoku, zaczęli masowo wypowiadać pracę robotnikom Polakom i przyjmować w ich miejsce często z daleka sprowadzanych Żydów. Jest to odwet Żydów za bojkot towarów i handlu żydowskiego przez ludność polską. Akcję tę organizują polityczne związki żydowskie, głównie syjoniści.

Dopóki fabrykanci żydowscy zażydzali biura swoich fabryk usuwając z nich pracowników umysłowych, sprawa szła gładko. Inteligencja biurokratyczna nie umiała się ani zorganizować ani obronić. Inaczej rozwinęła się ta sama sprawa na odcinku robotniczym. Interes wszystkich organizacyj robotniczych był zbyt oczywisty, to też nawet związki zawodowe socjalistyczne po okresie niewyraźnym znalazły argumenty przeciw napływowi Żydów do fabryk i groziły strajkiem na wypadek nieuwzględnienia żądań związków. Inicjatywa w tej akcji odżydzania należy niejako z urzędu do narodowej „Pracy Polskiej".

Że żydowski fabrykant musi w tej walce skapitulować — to jasne. Solidarne związki robotnicze stanowią siłę. Właśnie w dniach ostatnich opisuje prasa żydowska typowy przebieg takiej walki robotników w fabryce Rapaporta w Bielsku na Śląsku. Oto wyjęty ze syjonistycznego „Nowego Dzienika" opis:

„B i e l s k o, 5. 2. Dziś zakończył się w fabryce Rappaporta trwający od dwu dni strajk okupacyjny, którego podłożem było zatrudnienie przez właściciela tkaczy żydowskich. W lecie ub. roku wybuchł strajk na podobnym tle, zakończony umową, zawartą między robotnikami a właścicielem fabryki, na podstawie której fabryka nie śmie zatrudniać więcej, niż 4 tkaczy żydowskich, krewnych p. Rappaporta. W międzyczasie robotnicy dowiedzieli się, że dwu z nich nie było wcale krewnymi właściciela, a gdy jeden z tkaczy żydowskich przeniósł się do innej fabryki, zaś fabrykant przyjął na jego miejsce innego Żyda, wybuchł w rezultacie dwudniowy strajk okupacyjny.

„Podczas pertraktacyj miał sekretarz Związku Włókniarzy (P. P. S.) p. Zawierucha oświadczyć, że Żydzi powinni być zadowoleni z tego, że w Bielsku robotnicy polscy (P. P. S.) odgrywają ważną rolę, gdyż inaczej działoby się tam tak, jak się działo w Mińsku Mazowieckim. Przedstawiciele robotników umotywowali stanowisko tym, że tkacze Żydzi przywędrowali ostatnio do Bielska z innych okolic Polski i nie mają potrzebnych kwalifikacyj. Pod groźbą dalszego strajku i unieruchomienia fabryki p. Rappaport musiał zgodzić się na ustalony przez robotników kontyngent 3 tkaczy żydowskich."

Tyle pismo żydowskie. Oburza się ono na klasowe związki robotnicze. Wybacza zaś wszystko „Pracy Polskiej", bo — to „zwykły chleb endeków".

Żydzi muszą zrozumieć, że usuwanie robotników polskiego z fabryk skończyć się musi zawsze i wszędzie przegraną fabrykanta Żyda nawet tam, gdzie częściowo związki klasowe mają przewagę na innymi.

Nie mamy nic przeciwko temu, aby fabrykanci Żydzi prowokowali częściej takie, jak wyżej opisany wypadek w Bielsku. Nic tak nie uświadamia masom robotniczym potrzeby odżydzenia Polski, jak odświadczanie od warsztatu robotnika Polaka i zastępowanie go — Żydem.

Tego jeszcze nie było!

Żydzi strajkują przeciw zatrudnianiu robotników Polaków

Protest akademików warszawskich w obronie robotników-Polaków

W a r s z a w a, 9. 2. — W tych dniach zdarzył się w Warszawie, w stolicy państwa narodu polskiego, w osiemnastym roku wskrzeszonej niepodległości fakt, który przeszedł w swej wymowie wszystko, co możnaby sobie pomyśleć o bezczelności Żydów w Polsce.

Przytaczamy notatkę z sobotniego numeru „Warszawskiego Dziennika Narodowego" — która od razu zorientuje nas w istocie rzeczy.

„Robotnicy żydowscy protestują przeciwko zatrudnianiu robotników chrześcijan. — W piątek w żydowskiej fabryce guzików Kaufmana Tobiasza przy ul. Nowolipie 28 zastrajkowało 34 robotników Żydów na ogólną liczbę 62 zatrudnionych.

„Strajkujący Żydzi domagają się wyrzucenia z pracy przyjętych dwóch nowych robotników chrześcijan, twierdząc, że żydowskie przedsiębiorstwo winno zatrudniać jedynie robotników żydowskich. Sprawą zlikwidowania strajku zajęły się władze administracyjne."

Sprawa ta wywołała już słuszną reakcję ze strony kół Stronnictwa Narodowego, które w swym naczelnym organie prasowym — „Warsz. Dzienniku Narod." zamieściło w poniedziałek artykuł wstępny pt. „Strajk przeciw Polakom", ostro uwypuklając absurdalność niesamowitego faktu, iż „Polak w stolicy swej wyzwolonej ojczyzny ma być pozbawiony prawa zarabiania na chleb — tylko dlatego, że jest Polakiem!"

Zapytuje się też „Warsz. Dz. Nar.", czy możliwy byłby do pomyślenia strajk protestacyjny np. robotników-Polaków w fabryce fabrykanta-Polaka w B e r l i n i e, któryby przyjął do pracy dwu robotników-Niemców? Albo podobny strajk w innej stolicy, jak w Rzymie i Tokio, albo nawet i w „socjalistycznych stolicach" — Paryżu czy Sztokholmie?

Żydzi stanowczo przebrali miarkę.

Z kół Sekcji Akademickiej Stronnictwa Narodowego oraz „Młodzieży Wszechpolskiej" w Warszawie donoszą nam, że w poniedziałek delegacja akademików-narodowców interweniowała u fabrykanta Żyda Kaufmana w sprawie swych braci — robotników polskich. Delegacja złożyła fabrykantowi na piśmie poniższe oświadczenie:

„Panie Kaufman!

„Polska Młodzież Akademicka z oburzeniem wyczytała w gazetach, że w pańskiej fabryce wybuchł strajk robotników żydowskich z tego powodu, że pan przyjął do fabryki dwóch robotników-Polaków. Podobno strajkujący u pana robotnicy Żydzi domagają się, aby pan tych dwóch robotników Polaków usunął — i uważają, że jako fabrykant-Żyd powinien pan zatrudniać samych robotników Żydów.

„Panie Kaufman! Przyszliśmy do pana w imieniu Polskiej Młodzieży Akademickiej, aby zaprotestować przeciw stosunkom, panującym w pańskiej fabryce. Jak pan śmiał zatrudnić w niej tylu Żydów? Jak pan śmiał dopuścić do takiego rozzuchwalenia się Żydów w pańskiej fabryce, że pozwalają oni sobie na podobną niesłychaną zaczepkę wobec robotników Polaków?

„Niesłychane żądania zakazu zatrudniania w Warszawie robotnika Polaka jest obrazą całego Narodu Polskiego, który tu, w Polsce i w Warszawie, jest gospodarzem. W imieniu ogółu Polskiej Młodzieży Akademickiej, wrażliwej na godność i honor Polskiego Narodu i od dawna przodującej w ruchu odżydzeniowym, żądamy od pana nie tylko tego, abyś pan nie ważył się usunąć tych dwóch robotników Polaków, ale jeszcze i tego, abyś pan wyrzucił tych bezczelnych Żydów, którzy przeciw nim urządzili strajk.

„Niech pan, panie Kaufman, przyjmie do wiadomości ten protest i to żądanie Polskiej Młodzieży Akademickiej. Niech pan będzie rad, że dotychczas nie został w całości urzeczywistniony narodowy program gospodarczy, według którego nie byłoby dla pana miejsca w Polsce, jako dla fabrykanta Żyda. Niech pan umie to sobie ocenić, że dotychczas nie wymówiono panu w Polsce gościny i niech pan uczuć Narodu Polskiego postępowaniem swoim nie prowokuje."

Wypadek w fabryce Kaufmana na Nowolipiu potwierdza raz jeszcze odwieczną prawdę, że kłamstwem jest wszelka „solidarność klasowa proletariatu", o której deklamują komuniści i socjaliści.

Naprawdę istnieje tylko **solidarność narodowa,** która nigdy nie zawodzi.

Śladem robotników łódzkich robotnik warszawski po strajku robotników żydowskich na Nowolipiu przeciwko robotnikom-Polakom plunie na to tałatajstwo i zakasawszy rękawy dopomoże do uczynienia z Warszawy — stolicy Polski nie tylko z imienia, ale z codziennej, prawdziwej rzeczywistości. STEN.



Francuska flota śródziemnomorska po powrocie z ćwiczeń stanęła na kotwicy w porcie Villefranche koło Nicei.

Głos z Jasnej Góry przeciwko „frontowi ludowemu" w Polsce

List pasterski biskupa częstochowskiego wskazuje na fałszywych proroków

C z ę s t o c h o w a, 9. 2. — Ks. biskup Teodor Kubina, ordynariusz diecezji częstochowskiej, wydał list pasterski pt. „Chrystus drogą życia", w którym zajął zdecydowane stanowisko wobec tzw. „frontu ludowego".

W części pierwszej swego listu ks. biskup stwierdza, że wiele czynnikom chodzi o stworzenie świata bez Boga, bez religii i bez modlitwy. Rozpoczęła się walka decydująca o Boga, a tym samym i o losy świata. Wszystkie walki polityczne i społeczno-gospodarcze, rasowe i inne są prowadzone pod jednym hasłem walki z religią. W liście swym ks. biskup Kubina wskazuje na fałszywych proroków w Polsce, którzy walkę tę prowadzą. Wymienia tu organizacje bezbożnicze, sekciarskie oraz usiłowania w opanowaniach organizacyj robotniczych, chłopskich i młodzieżowych przez elementy, wrogie Kościołowi. Ks. biskup omawia osławiony „Legion Młodych", stan moralny obecnego nauczycielstwa oraz komunistyczny „Płomyk". Następnie szczegółowo ks. biskup zajmuje się zagadnieniem komunizmu

W końcu swego listu ks. biskup nawołuje do zorganizowania zwartego frontu Chrystusowego do walki o nowego człowieka, o nowe społeczeństwo, o nowy porządek i o nowy świat.

Obszerne wyjątki z listu ks. biskupa Teodora Kubiny zamieścimy w następnym numerze „Orędownika".

Z procesów red. Mackiewicza

W a r s z a w a. (Tel. wł.). W Sądzie Okręgowym w Warszawie toczyła się we wtorek sprawa red. Mackiewicza z Wilna przeciwko red. Br. Srockiemu o zniesławienie w druku i obrazę. Srocki skazany został na miesiąc aresztu za zniesławienie, natomiast od zarzutu obelgi został uwolniony, gdyż sąd dojrzał w jego wystąpieniu reakcję na wystąpienie Mackiewicza wobec wojewody Grażyńskiego. Mackiewicz, który stawił się na sądzie bez adwokata, **zapowiedział sam apelację.** (w)

List do „Kuriera Łódzkiego"

Otrzymujemy poniższe pismo z prośbą o wydrukowanie:

18 stycznia 1937.

Do

Redakcji „Kuriera Łódzkiego"

w Ł o d z i

Zawadzka 1

Ze dziwieniem zauważyłem w nr. 15 z dnia 15 bm. pisma WPanów artykuł swój p. t. „Odrębność wielkopolskiego typu umysłowego". Artykuł ten, zaopatrzony moim podpisem, zamieścili Panowie bez mojej wiedzy i zgody, jako przedruk (z opuszczeniem pierwszego ustępu) z „Gospodarki Zachodniej", nie podając zresztą źródła.

Przeciwko tej bezceremonialności w przyswajaniu sobie cudzej własności stanowczo protestuję tym bardziej, że z kierunkiem politycznym pisma WPanów nic mnie nie łączy.

Ponieważ WPanowie — jakkolwiek bez mojej wiedzy — artykuł mój zamieścili, domagam się niniejszym honorarium autorskiego w wysokości 28,— zł, licząc mniej-więcej po 20 gr od wiersza.

Kwotę tę złożę na cele Stronnictwa Narodowego w Łodzi.

Z poważaniem

Dr. Marian Chełmikowski.

P. dr. Marian Chełmikowski, redaktor „Kuriera Poznańskiego", równocześnie wyjaśnia, że list powyższy wysłał do redakcji „Kuriera Łódzkiego" w dniu 18 stycznia br. i że do dnia dzisiejszego 9 b. m. nie otrzymał żadnej odpowiedzi. W tych warunkach p. dr. Chełmikowski uważał za wskazane treść powyższego listu opublikować.

„Wzajemność“ w praktyce

W ostatnim przemówieniu kanclerza Hitlera znalazł się m. i. ustęp następujący:

„Pokojowi europejskiemu jako całości wyjdzie na korzyść, jeśli w traktowaniu odłamów narodowych, które jako mniejszości zmuszone są żyć w obcych narodach, brany będzie pod uwagę wzajemny wzgląd na uzasadnione odczuwanie dumy i świadomości narodowej.“

Słowa te kanclerz Hitler wypowiedział z trybuny Reichstagu w sobotę, dnia 30 stycznia rb. Traf zrządził, że tego samego dnia władze pruskie w ostatniej chwili, bez żadnych przyczyn odmówiły wydania paszportów wycieczce Polaków z powiatu złotowskiego na Pograniczu, która miała dnia następnego bawić w Bydgoszczy; przez to, jak wiadomo, słuchacze radiowi w całej Polsce pozbawieni zostali audycji chóralnej uczestników wycieczki, a włościanie polscy, którzy przybyli z okolicznych wsi do Złotowa, jako punktu wyjazdowego wycieczki, rozgoryczeni musieli z powrotem rozjechać się do domów.

Równocześnie zaś nadeszła wiadomość, że niemieckie władze administracyjne „odroczyły“ udzielenie pozwolenia na budowę polskiego liceum dla dziewcząt w Raciborzu na Śląsku Opolskim do chwili ukończenia planu zabudowy miasta Raciborza (!), — w praktyce więc całą sprawę „spławiły“ jak najgruntowniej na czas zupełnie nieograniczony.

Oba wypadki powyższe wymieniamy nie dlatego, by były one jakimiś faktami wyjątkowymi; przeciwnie, są one przejawami codziennej praktyki władz niemieckich wobec ludności polskiej po tamtej stronie granicy. Jednak przez to, że zbiegły się z cytowanym wyżej oświadczeniem kanclerza Hitlera, nabierają one specjalnego posmaku i urastają do znaczenia symbolu, — symbolu zasadniczej rozbieżności, jaka panuje między deklaracjami najwyższych nawet czynników oficjalnych Rzeszy, a ustosunkowaniem się władz niemieckich do mniejszości polskiej.

Położenie mniejszości tej jest istotnie w dalszym ciągu jak najgorsze. Pozbawiona zupełnie reprezentacji w ciałach politycznych, zarówno centralnych jak lokalnych, degradowana przez celową akcję gospodarczą i osadniczą władz niemieckich do poziomu nowoczesnych pariasów, ogałacana systematycznie z możności używania języka ojczystego już nie tylko w urzędach czy szkole, ale nawet w kościele (stałe kasowanie nabożeństw polskich na Warmii!) — ludność ta najwięcej mogłaby powiedzieć, jak w życiu codziennym takiego Śląska Opolskiego, Pogranicza, Kaszub pruskich, Warmii, Mazur czy Powiśla wygląda „wzgląd na uzasadnione odczuwanie dumy i świadomości narodowej“.

Wzgląd ten brany jest pod uwagę, i to w mierze nawet bardzo szerokiej, ale — w Polsce w stosunku do tutejszej ludności niemieckiej. Zestawmy choćby wspomniane wyżej dwa wypadki: odmówienia paszportów Polakom ze Złotowskiego oraz uniemożliwienia budowy liceum w Raciborzu z tym, co w analogicznych dziedzinach dzieje się u nas, a różnica wystąpi w postaci niezwykle jaskrawej.

Otóż wycieczki Niemców z Polski do Rzeszy są bardzo częste i mają charakter masowy; władze polskie idą pod tym względem organizacjom niemieckim pod każdym względem na rękę — i to nie tylko organizacjom kulturalnym czy gospodarczym, ale nawet politycznym (przypomnijmy choćby wielkie wycieczki, urządzone przez „Jungdeutsche Partei“ i „Deutsche Vereinigung“ na tzw. „Grüne Woche“ do Berlina!). A równocześnie masowe są także wycieczki Niemców z Rzeszy do Polski; dopuszcza się do nich nawet organizacje o zabarwieniu wyraźnie antypolskim, jak np. Stowarzyszenie Dawnych Bydgoszczan, działające na terenie Rzeszy w ramach polakożerczego „Bund Deutscher Osten“.

Jeśli zaś chodzi o budynki szkolne, to wystarczy wskazać choćby na nowe wspaniałe gmachy, zbudowane przez Niemców w ostatnich czasach w Chorzowie czy Bydgoszczy. Jak w świetle tego wygląda sprawa liceum raciborskiego, czy gimnazjum polskiego w Kwidzyniu, gdzie władze pruskie uzasadniają odmowę pozwolenia na budowę tej uczelni obawą przed — wzburzeniem, jakie wywołałoby to wśród tamtejszej ludności niemieckiej?

Czy tak ma wyglądać „wzajemność“, o której mówił kanclerz Hitler w Reichstagu w dniu 30 stycznia roku bieżącego? I czy oświadczenie bliskiej naszemu M. S. Z-owi Polskiej Informacji Politycznej, że „oświadczenie kanclerza Hitlera o konieczności wzajemnego poszanowania praw mniejszości narodowych zostało w Polsce zrozumiane jako gwarancja swobodnego rozwoju kulturalnego ludności polskiej w Niemczech“, nie grzeszy conajmniej — zbytnim optymizmem?

Na święto marynarki wojennej

O silną flotę polską na Bałtyku

Gdy świat się zbroi — Zastanówmy się nad stanem naszej obronności na morzu — Wysuwamy się na czoło tzw. „małych państw bałtyckich“ — Zadania nasze na przyszłość

Po wygaśnięciu w dniu 1 stycznia rb. wszystkich traktatów i paktów, dotyczących ograniczenia zbrojeń morskich, z których to zobowiązań zresztą już uprzednio wycofały się Japonia i Włochy, — po zerwaniu przez Niemcy klauzul morskich traktatu wersalskiego i przymusowym nieomal sankcjonowaniu rozbudowy floty niemieckiej przez Angię, — po przyznaniu się przez Rosję Sowiecką do posiadania 151 łodzi podwodnych, — zamiast rozbrojenia na morzu mamy nowy wyścig zbrojeń.

Bez przesady powiedzieć można, iż w dobie dzisiejszej tylko to państwo będzie miało znaczenie jako sprzymierzeniec, tylko to będzie mogło prowadzić handel światowy, — a nie wegetować we własnych granicach w ciągłej obawie o blokadę ekonomiczną, — które zapewni sobie odpowiednią do swych potrzeb siłę zbrojną na morzu.

Nic więc dziwnego, że w siedemnastą rocznicę odzyskania przez Polskę dostępu na morze, będącą zarazem świętem polskiej marynarki wojennej, każdy obywatel zastanowi się nad dzisiejszym stanem naszej obronności na Bałtyku i przyszłością naszych na tym polu poczynań.

Sprawa obrony — nie tylko naszego wybrzeża, ale i naszych morskich dróg komunikacyjnych — nabiera dziś olbrzymiego znaczenia. Nie jesteśmy krajem samowystarczalnym, trzy czwarte naszego obrotu z zagranicą idzie drogą morską, nasza marynarka handlowa rozwija się pomyślnie, nasz handel morski zdobywa na świecie coraz to nowe rynki zbytu. To chyba obowiązuje do politycznego i ekonomicznego poparcia tych poczynań. Dziś zaś — nawet w czasie pokoju — prowadzenie polityki państwowej czy gospodarczej bez środków militarnych jest gaszeniem pożaru bez wody

Polska marynarka wojenna w dniu jej siedemnastego święta nie jest już tak szczupła, jak była jeszcze przed kilku laty. Powoli wychodzi na czoło tzw. „małych państw bałtyckich“, wyprzedziwszy w tym roku czwarte z nich — Finlandię. Jednak pozostaje jeszcze nieco w tyle za Danią, a daleko za Szwecją. Takiego stanu rzeczy żaden obywatel, troskliwy o pokój i dobrobyt swego kraju, nie może uznać za pomyślny.

Cztery kontrtorpedowce (w tym dwa jeszcze w budowie), pięć wielkich łodzi podwodnych (z czego dwie jeszcze w budowie), stawiacz min, kilkanaście mniejszych okrętów, oraz morski dywizjon lotniczy — oto nasz dotychczasowy na tym polu dorobek.

Posiadamy wspaniały, pełen zapału i energii personel, posiadamy nowoczesny sprzęt, brak nam tylko odpowiedniej ilości okrętów, potrzebnych do zabezpieczenia polskiej wolności morskiej.

Prawda — odpowie ten i ów —, ale mamy przecież tyle innych ważnych potrzeb. Gdy uporamy się z nimi, przyjdzie kolej i na marynarkę wojenną.

Tak, niestety, rozumować nie można. Zgoda, że są potrzeby, równoważne do posiadania marynarki, ale tej właśnie marynarki, — jedynego czynnika mogącego zapewnić nam trwałość przymierzy i łączność ze światem, nie możemy spychać na jedno z ostatnich miejsc w hierarchii wydatków. Rozwój jej musi iść proporcjonalnie do rozwoju innych gałęzi życia państwowego i narodowego.

Oby więc osiemnasty rok dostępu na morze stał się rokiem przełomowym w dziejach Polski, w którym wreszcie uchwalona zostanie ustawa o rozbudowie morskiej siły zbrojnej. Oby powstała stocznia i dzięki niej ruszyły, jak w innych krajach, wszystkie warsztaty pracy. Oby polski handel morski przestał mieć charakter dorywczy — zależny od dobrej woli sąsiadów.

Nie potrzebujemy bynajmniej budować floty silniejszej od floty sąsiadów. Musimy tylko stworzyć pewne minimum, dość poważne, aby targnięcie się na polską wolność morską było zadaniem ryzykownym, aby Polska na morzu w oczach sprzymierzeńca była nietylko potrzebującą pomocy, ale też wartościową sojuszniczką. Wówczas i o granice lądowe będziemy spokojni.

Pięć milionów złotych z górą — zebranych dobrowolnie na Fundusz Obrony Morskiej do siedemnastego święta marynarki wojennej — to znak widomy, że społeczeństwo polskie coraz lepiej rozumie znaczenie morza w życiu państwa i narodu.

K. Dobrzyński.

KRAJOBRAZ

Niebo — topiel błękitna leniwie płynąca
pod płetwami obłoków — burych stad łabędzi,
pianę zorzy różową wylewa z krawędzi,
gdy czerwonym wybuchem płonie żagiel słońca.

W noc wypływa na bezmiar wód tratwa miesiąca,
(gwiazdy — roje żab zaczną srebrzyste orędzie,
sfrunie ważka — kometa w migotliwym pędzie,
aby skrzydłem mgławic — ikrę planet trącać).

I gdy tratwa rozchyli już mroków szuwary,
łzami cyny stopionej rozpłynie się w biegu.
W mule brzasku nad ranem zagrzebią się gwiazdy.

Z oparzelisk liliowych, błękitnych moczarów;
ziemi — wyspy zielonej wynurzą się brzegi
i my, wiecznie tęskniący do chwili odjazdu.

„Wy sami prowokujecie endeków“

Znamienny proces Żyda z Wieliczki o fałszywe obwinienie komendanta policji

Kraków, 9. 2. — Przed sądem okręgowym w Krakowie toczył się znamienny proces przeciwko Żydowi Beniaminowi Bochnerowi, oskrażonemu o fałszywe obwinienie komendanta posterunku w Wieliczce.

Sprawa przedstawia się sensacyjnie. W dniu 3 stycznia br. doszło w Wieliczce do zatargu pomiędzy polską młodzieżą gimnazjalną a chłopakami Żydami. Do tego zatargu wtrącił się Beniamin Bochner, który usiłował załatwić się z gimnazjastami-Polakami. Wtedy w obronie Polaków stanął student Tadeusz Krzyszko.

W wyniku zajścia Bochner otrzymał od starostwa mandat karny na 15 zł grzywny za nieodpowiednie zachowanie się w miejscu publicznym.

Przeciwko temu mandatowi Bochner wniósł zażalenie, w którym pomówił komendanta policji w Wieliczce o to, że postępuje on tendencyjnie, gdyż karze Żydów, a Polaków nie. Poza tym skarżył się, jakoby komendant powiedział m. in.: „Wy sami prowokujecie endeków“.

W związku z tym zażaleniem wytoczono Bochnerowi sprawę o występek z par. 143 k. k., tj. o fałszywe obwinienie. Po przesłuchaniu świadków i po zamknięciu postępowania dowodowego sąd skazał Beniamina Bochnera na 3 mies. aresztu.

Szczegóły tragedii pięciu górników

Katowice 9. 2. Po dwudniowej pracy kolumny ratowniczej w podziemiach kopalni „Gische“ w Nikiszowcu zdołano dotrzeć do znajdujących się pod gruzami załamanego filaru węglowego rębaczy — Udicha i Farny.

Zniekształcone ich zwłoki odstawiono do kostnicy Lecznicy Brackiej w Mysłowicach.

Chorzów. (PAT.) Akcja około wydobycia z głębi szybu kopalni „Wanda“ zabitych 3 górników postępuje wolno naprzód, natrafiając na duże trudności. Komisja, złożona z przedstawicieli władz sądowych i górniczych, ustaliła, że katastrofa nastąpiła na skutek gwałtownego oberwania się znacznej masy lodu, który wobec odwilży szybko topniał. Lód ten, spadając z wysokości 625 mtr., zniszczył po drodze 10 pomostów i porwał za sobą pracujących przy zakładaniu windy 3 robotników. Oberwanie się lodu było tak gwałtowne, że robotnicy nie zdążyli już schronić się w bezpieczne miejsce i spadli na dno szybu, jednego z najgłębszych na Śląsku. Wydobycie zwłok ofiar katastrofy spodziewane jest w najbliższych dniach.

Przepędzenie Żydów z Akademii Górniczej w Krakowie

Kraków, 9. 2. — Akademia Górnicza w Krakowie jest jedyną w Polsce wyższą uczelnią, gdzie obowiązuje w stosunku do Żydów „numerus nullus“, i to nie tylko obecnie, ale od samego początku istnienia akademii. Żydzi nie tylko nie mogą być studentami tej uczelni, ale młodzież akademicka górnicza przestrzega ściśle, by Żyd w jakimkolwiek charakterze mury tej uczelni nie przekroczył.

Ostatnio na akademii miał się odbyć kurs radiotechniczny dla publiczności. Wśród 25 osób, które zgłosiły się na kurs, było 9 Żydów. Młodzież, gdy żydowscy uczestnicy kursu przybyli do gmachu akademii, nie dopuściła ich do sali wykładowej, wypraszając z murów uczelni. Do pozostałych, polskich uczestników kursu zwrócono się z zapytaniem, czy obejdą się bez towarzystwa Żydów. Odpowiedzieli, że z obrotu sprawy są w zupełności zadowoleni.

na gorącym uczynku

Relacje P. A. Ticznej o sytuacji na frontach hiszpańskich w dniu 8. bm. żydowski „Nasz Przegląd" w n-rze na 9. bm. zamieścił pod następującymi tytułami: „Hiszpańskie wojska rządowe zwyciężają pod Madrytem", „Przechwałki powstańców: zapowiadają na dziś wkroczenie do Malagi".

Jak już dziś oficjalnie wiadomo, 9. b. m. wojska powstańcze zajęły Malagę, a na froncie madryckim Cobertas i Espolon, przecinając w ten sposób ostatecznie drogę do Walencji...

Co pan teraz na to, panie wojak z „Naszego Przeglądu"?...

*

W tym samym numerze „Nowego Przeglądu" na 9. bm. znajdujemy korespondencję p. S. L. Schneidermana p. n. „W drodze do Madrytu". W korespondencji tej p. Schneiderman opisuje przedewszystkiem, w jaki sposób dotarł do oblężonej stolicy czerwonej Hiszpanii. Interesująco wygląda szczegół, że od dwu tygodni nie kursują już w Hiszpanii (czerwonej — przyp. nasz) taksówki. Zniknęły też z ulic auta partyjne z powiewającymi chorągiewkami. Wszystko z powodu braku benzyny.

Ponieważ z końcowej stacji Aranjueza można jechać do Madrytu tylko autem, p. Schneiderman nie miał widoków dalszej podróży. Liczył na jakieś oficjalne auto Ministerstwa Wojny lub na ciężarówkę, wiozącą prowiant lub żołnierzy. (Na co Żyd nie liczy — przyp. nasz). Ostatecznie udało mu się wsiąść do pociągu polnego wojska i w dalszej części swojej korespondencji opisuje już to co słyszał od jadących na front czerwonych żołnierzy. Jedni żołnierze bronili anarchistów, inni byli niezadowoleni, że wyeliminowano z rządu trockistów (słuchajcie! słuchajcie! przyp. nasz), jeszcze inni z czego innego. Wszyscy mieli do siebie prentesje, ale wszyscy jechali do okopów walczyć z hiszpańskimi endekami...

Wcale nie wesołe rzeczy, jak się okazuje, widział p. Schienderman w drodze do Madrytu. Wątpimy, aby w samym Madrycie zobaczył coś weselszego. Z takim skleconym materiałem, jak pan widział, trudno będzie dać radę hiszpańskim endekom. Nieprawdaż, panie Schneiderman?

Towarzysz Rosenfeld

Do galerii zdemaskowanych handlarzy broni, współpracujących z Frontem Ludowym we Francji, należał słynny już dziś Rosenfeld.

Znają go gdańszczanie, gdyż bywał gościem w ich mieście. Odwiedzał też często Czechosłowację, gdzie zakupywał broń dla Hiszpanii. Posiadał własne biura w Holandii i Szwajcarii.

Rosenfeld w ostatnim kwartale 1936 roku wyekspediował z Amsterdamu i z Rotterdamu do portów hiszpańskich broń i amunicję wartości 22 milionów franków. Posiadał własną flotę, złożoną z trzech okrętów, które odbywały stałe podróże do Bilbao i Alicante. Nadzorcami tych transportów byli dwaj oficerowie sowieccy, Iwan Krutow i Wasilij Pimow.

Jakimi drogami płynie broń i amunicja dla hiszpańskiego Frente Popular dowiadujemy się z notatek ogłoszonych po zdemaskowaniu Rosenfelda.

Działacz ten, zawarłszy na przykład większą transakcję w Czechosłowacji, wysłał towar Dunajem i Morzem Czarnym do Pireusu. Były to szybkostrzelne działa lotnicze z amunicją.

W porcie greckim przeładowano artylerię na parowce sowieckie „Terek" i Newa", które niezwłocznie odpłynęły do Walencji.

Operując w Gdańsku, Rosenfeld korzystał z pomocy dwu nicponiów warszawskich, Mojżesza Libkina i Leona Alperta vel Halperta. Nazwisk tych panów nie ma w gdańskiej książce telefonicznej, nie ma też i w warszawskiej.

Broń z Gdańska płynęła do Marsylii, skąd ją kierowano do Barcelony.

Jak informuje prasa francuska, Rosenfeld jest również dostawcą broni do istniejącej na razie niejawnie południowo-francuskiej Republiki Rad ze stolicą w Perpignan. Pertraktacje w tej sprawie prowadził Rosenfeld w Zurychu w obecności agentów Kominternu, Antipowa, Struppego i Kłasikowa. Zażądał pieniędzy na przewóz. Dostarczono mu piętnaście samochodów ciężarowych, z czego dziesięć sprzedał od ręki. Pozostałe auta są obecnie w ruchu. Dowożą broń do składów w Perignan i w Tulonie.

O zamachy bombowe w Sosnowcu

Proces ośmiu narodowców został odroczony

Sosnowiec, 9. 2. — W ubiegły wtorek o godz. 9 rozpoczął się przed sądem okręgowym w Sosnowcu proces przeciw ośmiu narodowcom, oskarżonym o dokonanie zamachów bombowych na budynki i mieszkania Żydów, o podpalenie przedsiębiorstw, należących do Żydów, i uszkodzenie palt za pomocą oblewania ich żrącymi płynami.

Na ławie oskarżonych zasiedli: Józef Hincyngier, Henryk Zawadzki, Bogusław Grudniewicz, Feliks Karwicki, Stanisław Śnieżka, Tadeusz Tularski, Eugeniusz Ciesielski i Stefan Wojciechowski. Ostatnich pięciu odpowiada z wolnej stopy, zaś Hincyngier, Zawadzki i Grudniewicz doprowadzeni zostali na rozprawę z aresztu. Oskarżonych narodowców bronią adwokaci: Borowski z Warszawy, Kuchta z Sosnowca, Kozerski, Podowski, Lisiewicz, Zaremba i Krzemiński. W skład kompletu sądzącego wchodzą sędziowie: Walewski, Szwal i Olęcki. Oskarża prok. Dryjski.

Na wstępie rozprawy adw. Borowski wniósł o odroczenie sprawy z powodu nieobecności świadka wywiadowcy Siudzińskiego oraz o zniesienie środka zapobiegawczego w odniesieniu do oskarżonych. Wniosek ten poparli adw. Płodowski i Kuchta. Prokurator replikując, sprzeciwił się zwolnieniu oskarżonych z aresztu więziennego.

Sąd po naradzie postanowił rozprawę odroczyć, oskarżonego Grudniewicza zwolnić z aresztu ze względu na zły stan jego zdrowia, oskarżonych zaś Hincyngiera i Zawadzkiego postanowił nie zwalniać z aresztu.

Znowu oddalona kasacja o bomby

Uprawomocniły się surowe 3- i 2-letnie wyroki

Warszawa, 9. 2. — Sąd Najwyższy w Warszawie w składzie przewodniczący s. Kaczyński, wotanci ss. Meyer i Armiński, przy współudziale prokuratora Nisensona oddalił skargi kasacyjne trzech młodych narodowców wileńskich: inż. Goniewicza, studenta Bonarowskiego i Kuczyńskiego, skazanych dwu pierwszych na kary 3-letniego więzienia, a trzeci na karę 2 lat więzienia, a więc tym samym uprawomocnił się w stosunku do wymienionych wyżej młodych narodowców wyrok skazujący.

Niedawno Sąd Najwyższy oddalił też skargę kasacyjną apl. adw. Napoleona Siemaszki. S.

2300000 obywateli oszczędza w P. K. O.

Przemówienie p. prezesa PKO dr H. Grubera, wygłoszone na konferencji prasowej w Warszawie

Pomimo niekorzystnych warunków, jakie się wytworzyły w roku 1936 na naszym rynku pieniężnym w związku z wydarzeniami finansowymi na rynkach zagranicznych, działalność P. K. O. rozwijała się nadal pomyślnie.

Ogólna suma wkładów wzrosła w roku 1936 w porównaniu z rokiem poprzednim o zł 13.981.942,60 i osiągnęła sumę 895,7 miln. zł. Osiągnięta ogólna suma wkładów stawia P. K. O. na pierwszym miejscu pośród zespołów instytucyj finansowych w Polsce. Instytucja nasza gromadzi około 1/3 globalnej sumy wkładów w Polsce.

Dział oszczędnościowy wykazuje w roku sprawozdawczym nieznaczną różnicę wkładów, wynoszącą 13 miln. zł, co przypisać należy w dużym stopniu odpływowi wkładów większych, które wykazywały tendencję do inwestycji i przeszły na wkłady czekowe, które wykazały wzrost o 29,6 miln. zł. Zjawisko to uważać należy w zasadzie za pożyteczne, gdyż po to gromadzi się wkłady, aby po dojściu do sum większych można je było zużyć na budowę domu, nabycie ziemi, lub założenie przedsiębiorstwa. W tej mierze PKO spełnia więc swą rolę.

Ogólna suma wkładów oszczędnościowych osiągnęła na koniec 1936 r. sumę 663,7 miln. zł. Liczba książeczek oszczędnościowych wzrosła w roku sprawozdawczym o prawie 400 tys., osiągając na koniec r. 1936 2.287.000. W ten sposób jedna książeczka PKO przypada na 15-tu mieszkańców.

W obrocie czekowym globalna suma obrotów wzrosła o 576 milionów zł i wynosiła 28,1 miliarda zł. Wzrost wykazuje również liczba kont czekowych, mianowicie o 1.490 do liczby 77.991 kont. Stan wkładów na kontach czekowych wynosił na ultimo roku sprawozdawczego 231,9 miln. zł, a więc w porównaniu z końcowym stanem 1935 r. wzrósł o 29,6 miln. zł.

Z ogólnej sumy obrotu czekowego w wysokości 28,1 milrd. zł na obrót gotówkowy przypada 6,8 milrd. zł, zaś na obrót bezgotówkowy 21,3 milrd. zł.

Dynamika rozwojowa działu ubezpieczeń na życie wykazuje wzrost zarówno liczby polis jak i sumy ubezpieczenia. W ciągu 8½ lat jego istnienia osiągnięto 125 tysięcy polis ubezpieczeniowych na ogólną sumę ubezpieczenia 183,7 miln. zł.

Akcja kredytowa PKO, prowadzona drogą skupu papierów o stałym oprocentowaniu, a więc akcja alimentowania życia gospodarczego tanim kredytem długoterminowym wyrażała się w r. 1936 sumą 696,1 miln. zł, a łącznie z Działem Ubezpieczeń na Życie — 723,9 miln. zł. W roku sprawozdawczym podzielono za pośrednictwem Banku Gospodarstwa Krajowego na finansowanie akcji budownictwa mieszkaniowego zł 46.480.000, na inwestycje komunikacyjne złotych 12.600.000 oraz na inwestycje komunalne zł 4.461.000. — Szczegółowe zestawienie portfelu papierów wartościowych PKO wykazuje, że na papiery emitowane przez państwo i instytucje kredytu długoterminowego na cele gospodarcze przypada 88,1 proc. portfelu, zaś na papiery państwowe o charakterze skarbowym, względnie budżetowym — 11,9 proc.

Kredyty krótkoterminowe, do których zaliczamy kredyty na zastaw papierów wartościowych, skup weksli i akceptów, kredyty wekslowe oraz pożyczki hipoteczne i na zastaw polis, wzrosły łącznie o 5,6 miln. zł, osiągając na koniec roku sprawozdawczego 43,1 miln. zł. Na uwagę zasługuje również zapoczątkowana w tym roku akcja kredytowania drobnego kupiectwa, która ze względu na dogodne warunki spotkała się z wielkim uznaniem ze strony zainteresowanych sfer.

Wartość lokat w nieruchomościach P. K. O., łącznie z Działem Ubezpieczeń na dzień 31. 12. 1936 r. wynosiła 47,5 miln. zł. Łączna suma lokat PKO w papierach wartościowych, kredytach krótkoterminowych i nieruchomościach wynosiła na koniec roku sprawozdawczego 814,5 miln. zł, wzrosła więc w porównaniu z r. 1935 o 62,3 miln. zł.

Dział inkasa weksli przyjął 425 tys. weksli na globalną sumę 61,5 miln. zł, w porównaniu zatem z rokiem poprzednim dział ten wykazuje wzrost weksli inkasowych o 73 tys. sztuk.

W związku z konwersją państwowych pożyczek wewnętrznych na 4 proc. Pożyczkę Konsolidacyjną, PKO wydała z tytułu wspomnianej konwersji obligacji Pożyczki Konsolidacyjnej na sumę nominalną zł 115.800.000.

Dział depozytowy i skarbiec kasetek depozytowych wykazują w roku ubiegłym dalszy wzrost.

Reasumując powyższe uwagi, widzimy, że działalność PKO sięga dziś do najdalszych zakątków kraju, do wszystkich bez wyjątku sfer społeczeństwa, a także poza obręb naszego kraju, spełniając misję krzewienia idei oszczędności i przezorności życiowej wśród Polaków, jako zaś dysponent olbrzymich sum, stanowiących własność drobnych ciułaczy, przetwarza je na kapitały, które wracają do obrotów gospodarczych w formie najbardziej dla naszego organizmu gospodarczego przydatnej, pod postacią taniego i przystępnego kredytu długoterminowego.

Tragiczny wypadek

Warszawa. (PAT). W niedzielę w późnych godzinach wieczorowych nastąpiła tragiczna śmierć ś. p. podp. Zbigniewa Beliny-Prażmowskiego.

Przyczyną śmierci był nieszczęśliwy wypadek, spowodowany przekładaniem pistoletu z kieszeni munduru do płaszcza przy ubieraniu się. Wystrzał, który przy tym nastąpił, trafiając w klatkę piersiową, spowodował natychmiastowy zgon.

W Poznaniu zaczadziło się troje dzieci

Poznań, 9. 2. — W Poznaniu przy ul. Fabrycznej 6, w mieszkaniu robotnika Stanisława Taczkowskiego wybuchł pożar, wskutek którego uległo zaczadzeniu troje dzieci: 3-letnia Gertruda, 2-letni Janusz i 9-miesięczny Zenon.

Ojciec dzieci, a zarazem właściciel mieszkania, p. Stanisław Taczkowski, wyszedł do pracy. Również do pracy wyszła żona i pozostawiła dzieci same. Pożar powstał z niewyjaśnionych powodów. Zaznaczyć należy, że także częściowemu zaczadzeniu uległ 2-letni Czesław Kurek, syn sąsiadów, pozostawiony także bez opieki. Ponieważ dym do mieszkania pp. Kurków przedostawał się przez krótki czas, więc młodego Czesia udało się uratować.



W najbliższą niedzielę 14. bm. reprezentacyjna ósemka pięściarska Polski spotka się w ringu dortmundzkim z najlepszymi pięściarzami Niemiec. Kapitan związkowy P. Z. B. nie mało miał kłopotu z zestawieniem reprezentacji z uwagi na nierówną formę naszych „repów". Dużą lukę w polskiej ekipie stanowi brak naszego asa, najlepszego niewątpliwie pięściarza w Polsce, łodzianina Chmielewskiego, którego zastąpi — oby z powodzeniem — Pisarski. Powyżej ósemka pięściarzy polskich, którzy wyjadą w piątek rano z Poznania do Dortmundu (w kolejności wag): Sobkowiak, Czortek, Krzemiński, Woźniakiewicz, Seweryniak, Pisarski, Szymura i Pilat. Ilu z nich zwycięży i zdobędzie dla Polski cenne punkty? Na to pytanie oczekuje odpowiedzi cała sportowa Polska.



— Któż to jest? Biały duch? Pielęgniarz podczas spaceru? Maskarada karnawałowa na ulicy?.

Takie pytania zadawali sobie w ub. wtorek o świcie przechodnie wracający z balów do domu. Tymczasem odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta: dyrekcja tramwajów miejskich w Poznaniu przydzieliła białe kitle robotnikom czyszczącym szyny tramwajowe. W ten sposób każdy kierowca samochodu zdaleka zauważa robotnika i może go ominąć W ten sp sób ma się uniknąć częstych wypadków samochodowych powodowanych tym. że niejednokrotnie kierowca przy dużym ruchu ulicznym nie zauważył szaro odzianego czyściciela, co powodowało wypadek

Łód:kie widoki

Ach to radio

— Znaczy się pożyczysz mi Józek te pięćdziesiąt złociszów co? Mówię ci okazja się trafia, że ino. Taki aperat 5-cio lampowy, chociaż przechodzony, za 80 zl? Żeby mi tak teściowa ożyła, jak to nie jest pirszoklaśny interes.

— No i co ci Wacuś przyjdzie z aperatu? Robić na ciebie będzie? Da fabryki o czwartej będzie za ciebie zaiwaniał? Tyż wielkie co

— Frajer jezdeś, Józiu, i wał ciężki. Z takiego aperatu to można słuchać, jak gienerał Franko czerwoną grandę naparza. Wrzeszczą ci łachudry ze strachu, aż po całym świecie z tych aperatów słychać. Felek mówił, że słyszał raz jak krzyczeli: panie gienerale kochany, o jejku, już nie będziemy więcy! A w głośniku to ci było ciegiem słychać: łup! łup! łup!

— Ee, zaliwasz mi hiszpańskie kawałki, ale jak już masz taką chrapkę na aperat, to powidz mi czy słyszałeś ty kiedy Łódź?

— No chyba, płyty...

— Płyty, płyty, wiadomo że płyty. Na czym mają jechać jak nie na płytach? To jasne jak fusy, ale słyszałeś kiedy łódzki wesoły dymek?

— Nie, tego nie słyszałem. A co to jest?

— Żeś nie słyszał, no to bracie masz szczęście, w czepku się widocznie rodziłeś. Ciskałoby cię bez trzy dni o ziemię jakbyś to słyszał. A co to jest? Tego chyba największy mędrzec nie rozezna, nie wyłączając derechtora rozgłośni, który człowiek jest mądry i w świecie bywały. Wiadomo tylko, że się każdemu po takim „dymku" flaki na wnątrzu przewracają.

— No to dlaczego daja ten dymek?

— Dlaczego? A to sobie dobre. Nie wiesz jaka prasa w Łodzi rej wodzi?

— Wiadomo, abisyńska, niby żydowska.

— A co myślisz, że takiemu dyrechtorowi nie zależy żeby o nim dobrze po gazetach pisali? Żeby mu markę wyrabiali, chwalili i tak dali?

— No, ale co ma piernik...

— A właśnie, że ma. Te dymki to abisyn kiędzierzawy pisze, któren jest as w pejsaty prasie. Kapewu? Tak widzisz pan derechtor swoją przyjemność w gazetach ma, a publika na to konto musi się za brzuchy trzymać, nie ze śmiechu, broń Boże, ale jak to wisz przy żyganiu.

— To to tak?

— Ba, a jakżeś myślał. To jeszcze nie koniec. Orkiestra, to ci cały zespół ma wieczna ondulację nie wyłączając dyrygenta. Szpikery takoż abisyny. Gdzie niegdzie tylko przewinie się jakiś Polak, żeby, uważasz, pozory zachować i za wielki poruty nie robić, bo to przecie Polska jest.

— No i publika to tak ścierpi?

— Publika dawno już powiedziała swoje zdanie, ale widzisz, pan derechtor woli widocznie dobrą prasę żydowską, jak zadowolenie publiczności.

— No to co do czorta czy tak musi być zawsze? Polaków trzeba angażować, niech grają w radio i niech piszą polskie rzeczy.

— Hi, hi, trafiłeś jak w kaczy kuper. A bo to myślisz abisyny na to pozwolą? A bo to im tak źle? Obsiadło to towarzystwo mikrofon, jak muchy miód, i nabijają się jeszcze.

— Te Józek, wisz co?

— No? .

— Nie pożyczaj mi już tych 50 złociszów.

— Odechciało ci się już aperatu?

— A bo widzisz, człowiek teraz taki przegrany, bryndza jak jasny gwint, grypa, kurza ją mać, panuje i jeszcze ten „dymek" mam brać na swoje sumienie? Nima frajerów.

— Gdzie teraz idziesz?

— Ech, życie mi zbrzydło do reszty bez to radio. Idę na jedną angielkie z pieprzem. Wszystko mi już jedno. Kade.

1000 osób manifestowało na cześć Obozu Narodowego

Pabianice, 9. 2. Zapowiedziane wielkie publiczne zebranie Stronnictwa Narodowego na niedzielę, dnia 7 bm. zgromadziło w sali kina „Nowości" przy ul. Kościuszki 14, przeszło 1.000 osób. O godzinie 12 w poł. ławnik Obozu Nar. p. Stanisław Kuszmider otworzył zebranie, które rozpoczęto odśpiewaniem hymnu Młodych, poczym udzielił głosu p. Tadeuszowi Krajowi, który wygłosił referat, wzywając obecnych do bezwzględnej walki z żydostwem.

Po przemówieniu p. Kraja, przewodniczący udzielił głosu owacyjnie witanemu przez publiczność kpt. Leonowi Grzegorzakowi z Łodzi, który mówił na temat: „Na przełomie 1936—1937 roku". W referacie swym mówca zobrazował poszczególne państwa w Europie, w których zwalczają się dwie idee narodowa z komunistyczną. Przemówienie kpt. Grzegorzaka przerywano kilkakrotnie burzą oklasków. Kiedy mówca przystąpił do omówienia spraw Polskich publicznosć entuzjastycznie manifestowała na rzecz zwycięstwa Obozu Narodowego i objęcia przez niego w najbliższym czasie steru w swoje ręce. Wielkie manifestacyjne publiczne zebranie zakończono odśpiewaniem Roty i hymnu Młodych, oraz okrzykami na cześć Polski Narodowej i Romana Dmowskiego.

Nadmienić należy, że na powyższym zebraniu, na które wstęp był dozwolony dla wszystkich, było bardzo dużo socjalistów i komunistów, którzy słysząc wywody, oparte na faktach o zgubnej działalności socjalkomuny, nabrali wody w usta siedząc spokojnie do końca zebrania. Niektórzy nawet zagorzali socjaliści, na głos wyrażali uznanie dla Obozu Narodowego.

Żydzi handlują w urzędzie pocztowym

Zamiast ich wypędzić — otwarto im biura

Łódź, 9. 2. W tych dniach na terenie Głównego Urzędu Pocztowego w Łodzi przy zbiegu ulic Przejazd i Kilińskiego zjawili się dwaj Żydzi, przedstawiciele pewnej fabryki sukna w Bielsku i poczęli wśród personelu poczty rozsprzedawać towary wspomnianej firmy. Proces ten uprawiali przez kilka dni i obłupili urzędników, ile się dało. Znamienny przy tym jest fakt, iż Żydzi czynności swe często załatwiali w kancelarii urzędu pocztowego, zaś towary z sobą przywiezione ulokowali w szatni urzędu telegraficznego. Prócz tego, chcąc zachęcić kupujących, powoływali się na kierowników poszczególnych działów a również i na naczelnika urzędu p. Mandeckiego.

Bezczelne rozpanoszenie się Żydów na terenie głównej poczty w Łodzi napewno nie było z ich strony samowolą — musieli oni otrzymać od władz urzędu odpowiednie pozwolenie, umożliwiające im przeprowadzenie tego rodzaju handlu.

W okresie niezwykle wytężonej walki całego społeczeństwa polskiego z zalewem żydowskim nie tylko w dziedzinie handlu ale na wszystkich odcinkach naszego życia tego rodzaju wydarzenie jest godne podkreślenia i bezwzględnego napiętnowania.

Bezczelność Żydów — z jednej strony a pobłażliwość władz pocztowych z drugiej spowodowały, że „wizyta" handełesów na terenie instytucji pocztowej trwała przez kilka dni... ku zgorszeniu niektórych urzędników, coprawda wśród personelu poczty znaleźli się również i tacy, którzy nabyli towary „jedynie" dlatego, że można było je nabyć na „dogodnych"... warunkach (10 zł miesięcznie).

No i teraz przez szereg miesięcy z pieniędzy, pobranych w urzędzie polskim, będą musieli spłacać 10-cio złotówki do kieszeni.., żydowskiej.

Wstyd!

Proces o niewywieszenie chorągwi

Sąd uwolnił oskarżonego od winy i uchylił mandat starościński

Łódź, 9. 2. — W dniu wczorajszym przed sądem okręgowym w Łodzi toczył się ciekawy proces karny przeciwko p. Gawrońskiemu, znanemu działaczowi narodowemu na terenie Łodzi jeszcze z lat przedwojennych. Tło sprawy jest następujące:

Komendant Policji Państw. w Konstantynowie złożył donienie przeciwko p. Gawrońskiemu, oskarżając go dosłownie „o wyrażenie pogardy dla Narodu Polskiego" przez to, iż tenże nie wywiesił chorągwi o barwach narodowych w rocznicę śmierci marszałka Piłsudskiego. Starostwo powiatowe, na którego czele stoi p. Makowski, ostatnio skazało go mandatowym wyrokiem na 2 tygodnie aresztu za obrazę robotnika-narodowca, skazało go na 50 zł grzywny. Zasądzony p. Gawroński wniósł odwołanie do sądu okręgowego w Łodzi. Obronę wniósł adw. Grochowski.

Na rozprawie komendant policji zeznał m. i., co następuje: — Przejeżdżając tramwajem 12 maja 1936 roku obok majątku Brus, zauważyłem, że nie ma wywieszonej chorągwi o barwach narodowych. Cały tramwaj oburzył się (jechali w nim sami Żydzi — dopisek red.) i dlatego wniosłem zameldowanie do starostwa powiatowego w Łodzi, uważając ten fakt jako wyrażenie pogardy dla Narodu Polskiego.

Na zapytanie prokuratora, czy sołtys albo świadek zwracał uwagę na konieczność wywieszania chorągwi w dniu tym, komendant zaprzeczył i stwierdził, że starostwo takiego nakazu nie wydało. Na pytanie adw. Grochowskiego świadek przyznał, iż właścicielem majątku Brus jest p. Biedermann, a ponieważ jego przez cały dzień nie ma, więc za nie wywieszenie chorągwi winien odpowiadać dzierżawca ziemi, p. Gawroński. Po tych zeznaniach prokurator zrzekł się oskarżenia.

Obrońca, adw. Grochowski, stwierdził, iż jeśli ma się odwagę oskarżać p. Gawrońskiego o wyrażenie pogardy dla Narodu Polskiego, trzeba również wiedzieć o tym, że tenże p. Gawroński w 1920 roku, a więc w bardzo krytycznym momencie dla naszej Ojczyzny, wyekwipował własnym kosztem uzbrojony pluton ułanów.

W rezultacie wywodów obrońcy sąd uniewinnił oskarżonego, jednocześnie znosząc karę, nałożoną przez starostwo powiatowe.

W czwartek proces Szaniawskiego

Łódź, 9. 2. — W czwartek dnia 11 bm. o godzinie 9 rano odbędzie się w sądzie okręgowym w Łodzi głośna, rozreklamowana przez prasę żydowską sprawa przeciwko Tadeuszowi Szaniawskiemu, członkowi Stronnictwa Narodowego, oskarżonemu o postrzelenie czterech Żydów na ulicach miasta Łodzi, z których dwóch zmarło.

Jak donosiliśmy bezpośrednio po wypadku, Szaniawski działał w obronie własnej. Obronę wnoszą adwokaci: Grochowski, Kowalewski i Zabłocki.

Dziś proces adw. Kowalskiego przeciw oszczercom

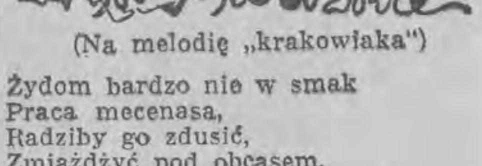
Łódź, 9. 2. Dzisiaj przed Sądem Okręgowym w Łodzi odbędą się dwa procesy przeciwko dziennikom żydowskim, „Republice" i „Łodzianinowi", z oskarżenia prezesa Stronnictwa Narodowego w Łodzi, adw. Kowalskiego.

Tło sprawy jest następujące: w ostatnim czasie cała łódzka, a za nią również warszawska, prasa socjal-żydo-komunistyczna rozpętała niebywale gwałtowne kampanie przeciwko adw. Kowalskiemu, oskarżając go publicznie o to, że przywłaszczył sobie pieniądze jednego z swoich klientów, a mianowicie niejakiej Teofili Mikołajewskiej. Zarzut ten przeciwko przywódcy Stronnictwa Narodowego w Łodzi podnoszono jeszcze w 1934 r., wtedy, kiedy siedział on niewinnie w więzieniu. Po dwóch latach oszczerca z pod znaku BBWR. został skazany na 5 miesięcy więzienia. Prasa żydowska pomimo takiego wyroku w dalszym ciągu prowadziła nagankę przeciwko adw. Kowalskiemu, pragnąc w ten sposób poderwać jego autorytet w opinii polskiego społeczeństwa.

Ostatnio odbył się proces Mikołajewskiej przeciwko adw. Kowalskiemu, przy czym sąd pretensje jej nie tylko odrzucił, ale zasądził ją na 100 zł na rzecz adw. Kowalskiego.

Zaznaczyć należy, iż Mikołajewska przed tym wniosła skargę do prokuratora rady adwokackiej w Łodzi i w Warszawie, lecz instancje te całą tę sprawę umorzyły, jako zmyśloną.

„Republice" i „Łodzianinowi" nie przeszkodziło to jednak do prowadzenia dalszej bezwzględnej naganki, przy czym posunięto się do rzucania inwektyw na cały Obóz Narodowy. Adw. Kowalski przeciwko obu tym pismom żydowskim wystąpił na drogę sądową i termin odbędzie się dziś o godzinie 11 przeciwko „Republice", a o godzinie 12 przeciwko „Łodzianinowi". O ile oszczercy nie stchórzą przed odpowiedzialności, będą musieli za swe czyny odpokutować.



(Na melodię „krakowiaka")

Żydom bardzo nie w smak
Praca mecenasa,
Radziby go zdusić,
Zmiażdżyć pod obcasem.

W tym celu żydowska
I „frontowa" prasa
Zjadliwą nagankę
Chce „ściąć" mecenasa.

Pieni się „Łodzianin",
Parska „Republika",
„Głosowi" z wściekłości
Aż dech się zatyka.

„Moment", „Hajnt", „Nasz Przegląd"
Krzyczą, wrzeszczą, warczą
Ostatnio i „Kurier",
Choć ma uwiąd starczy.

Ujada bez przerwy
Ta paczka dobrana,
Od rana do nocy,
Od nocy do rana.

I choć tak wciąż wyje
Na wściekłości nutę,
Jakoś nie nadchodzi
Upragniony skutek.

Nikt sobie bredniami
Głowy nie mitręży,
A psom przecież wolno
Poszczekać na księżyc.

Chociaż z drugiej strony
Chwila nie daleka,
Kiedy wszystkie kłamstwa
Trza będzie odszczekać.

KADE.

Awantury na posiedzeniu gminy żydowskiej

Łódź, 9. 2. Odbyło się posiedzenie rady gminy żydowskiej, na którym po referacie prezesa rady Libermana przyjęty został budżet gminy żydowskiej na sumę 1.590.000 zł a następnie uchwalono również subwencje dla „Keren Kajemeth" (Fundusz Strażnika, wojskowy fundusz palestyński) oraz Keren Chajesod) Fundusz gospodarczy palestyński).

Na wniosek Libermana uczczono następnie przez powstanie Chelinera, który został zabity, po czym poseł Mincberg, prezes zarządu gminy żydowskiej, obszernie rozwodził się o zamachu na prawa Żydów z powodu ustawy o uboju.

W czasie narad na salę wkroczyło około 100 drobnych handlarzy, co wywołało zrozumiałe zaniepokojenie. Przybyli zażądali pomocy pieniężnej na kupno patentów handlowych. Po oświadczeniu przewodniczącego, iż sprawa ich zostanie rozpatrzona handlarze opuścili salę posiedzeń, a równocześnie też rozeszli się również radcowie, w obawie przed powtórzeniem się demonstracyj.

Styczeń

10

Środa

Kalendarz rzym.-kat.
Środa: Scholastyki p., Popielec
Czwartek: Objaw. N. M. P. w Lourdes
Kalendarz słowiański
Środa: Tomiły
Czwartek: Świętochny
Słońca: wschód 7,21 zachód 16,53
Długość dnia 9 g. 32 min.
Księżyca: wschód 6,30, zachód 16,17
Faza: 1 dzień przed nowiem.

Adres redakcji i administracji w Łodzi

Piotrkowska 91

TELEFON redakcji i administracji 173-55

NOCNE DYŻURY APTEK:

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Kohna (Żyd) — Pl. Kościelny 8, Chremzy — Pomorska 12, Wagnera — Piotrkowska 67, Zajączkiewicza — Żeromskiego 37 Gorczyckiego — Przejazd 59, Epsztejna (Żyd) — Piotrkowska 225, Szymańskiego — Przędzalniana 75.

Pogotowie P. C. K.: tel. 102-49
Pogotowie ubezpieczalni: tel. 208-10
Pogotowie miejskie: tel. 102-90
Straż ogniowa: tel. 8

Teatr Miejski — „Skapiec".
Teatr Popularny — „Roxy".

KINA ŁÓDZKIE:

Adria - Metro — „Żółty skarb" i „Mały król".
Corso — „Regina".
Capitol — „Ich troje".
Mimoza — „Kto ostatni całuje" i „Czu-czi-czan".
Miraż — „Wielki czarodziej".
Oświatowy-Słońce — „Rose Marie" i „Trzy dobre małpki".
Przedwiośnie — „Pod dwiema flagami".
Palace — „Dla ciebie Mario".
Rialto — „Wierna rzeka".
Ikar — „Cygańskie dziewczę" i „Ostatni poganin".
Stylowy — „Straszny dwór".
konieck cmfwyp ąbgkńj ężźżóq ąbgkńj cmfwyp

JAKA BĘDZIE POGODA?

Pogoda o zachmurzeniu zmiennym. Zniżka temperatury.

KOMUNIKATY

Odbiór starych domowych książek meldunkowych. Wydział Ewidencji Ruchu Ludności m. Łodzi komunikuje, że od dn. 15 lutego br. rozpoczyna przyjmowanie do archiwum wszystkich starych domowych książek meldunkowych. Za stare domowe książki meldunkowe są uznane książki, prowadzone w okresie okupacji niemieckiej, oraz książki polskie, prowadzone do dnia 14. 5. 1931 roku.

Z Polskiego Tow. Historycznego. Dnia 11 bm. w lokalu własnym, ul. Sienkiewicza 46, I piętro, odbędzie się posiedzenie naukowe, na którym po referacie informacyjnym p. A. Stebelskiego o kursie archiwalnym w Łodzi zostanie wygłoszony odczyt pt. „Organy administracji państwowej w Polsce stanisławowskiej". Początek o godz. 20. Goście mile widziani.

Z Ligi Morskiej i Kolonialnej. W siedemnastą rocznicę zaślubin Polski z morzem organizuje Obwód Łódzki L. M. i K. uroczysty obchód morski. Na program uroczystości w dniach 13 i 14 bm. złożą się: o godz. 10 nabożeństwo w kościele garnizonowym przy ul. św. Jerzego, manifestacyjny pochód na Plac Wolności ku pamiątkowej tablicy, wmurowanej dla upamiętnienia chwili „zaślubin Polski z morzem", oraz o godz. 12 akademia morska w sali Rady Miejskiej. Dla młodzieży szkolnej odbędzie się specjalna akademia dnia 21 bm. w sali jednego z kinoteatrów. Program obchodu urozmaicony będzie filmem dźwiękowym „Dywizja kontrtorpedowców" i niemym „Nasze żaglowce".

NOTUJEMY

Urzędowe cyfry. Woj. Biuro Funduszu Pracy w Łodzi podaje ilość osób, poszukujących pracy: Łódź, powiat łódzki i łęczycki — 55.625 osób, Kalisz, powiat kaliski, koński, koniński, turecki i wieluński — 7.212 osób, Pabianice, powiat łaski i sieradzki — 7.858, Piotrków i powiat piotrkowski — 3.627, Radomsko i powiat radomszczański — 1.946, Tomaszów Maz. i powiat brzeziński — 6.365, razem 82.633 osób.

Skutkiem grypy śmiertelność dwukrotnie wzrosła. Obecna epidemia grypy, wskutek swego nasilenia, zwiększyła śmiertelność w Łodzi o 100 procent. Podczas, gdy normalnie rejestruje się w Łodzi od 50 do 60 zgonów tygodniowo, w ostatnim tygodniu zanotowano aż 112 wypadków śmierci. Przyczyny śmiertelności są różne, jednak nadwyżka zgonów w ostatnim tygodniu związana jest ściśle ze szalejącą grypą.

ZE ŚWIATA PRACY

Jeszcze w sprawie nocnej pracy w lokalach. Jak to podawaliśmy, w kilkunastu łódzkich lokalach (barach) od 1 stycznia rb. starostwo grodzkie ograniczyło godziny otwarcia do 24 (poprzednio do 2). W związku z tym kilkudziesięciu pracowników zostało zredukowanych. Zw. zaw. podjęły w tej sprawie interwencję u władz wojewódzkich, wskazując, że ograniczenie godzin otwarcia nocnych lokali przyczynia się do wzrostu bezrobocia, co w obecnej sytuacji gospodarczej jest zjawiskiem niepożądanym. W sprawie tej mają się odbyć narady i następnie powzięta zostanie ostateczna decyzja. Istnieje nadzieja, że wniosek związków zawodowych zostanie uwzględniony.

Kwestia strajku kankowców. Związek pracowników bankowych zgodnie z postanowieniem ogólnego zjazdu podjął akcję o zawarcie zbiorowej umowy i unormowanie warunków pracy i płac urzędników bankowych. W sprawie tej odbyły się narady zarówno w związku bankowców, jak i innych organizacjach pracowników umysłowych, przy czym postanowiono, że w wypadku podjęcia akcji strajkowej przez bankowców inni pracownicy poprą strajkiem żądania bankowców.

KRONIKA MIEJSCOWA

Zachorowania na choroby zakaźne. W czasie od dnia 31 stycznia do 6 lutego br. zgłoszono do Wydziału Zdrowia Publicznego następujące wypadki zachorowań na choroby zakaźne: dur brzuszny 8 wypadków, płonica — 8, błonica — 5, odra — 25, róża — 9, gorączka połogowa — 6, wreszcie krztusiec — 1 wypadek.

KRONIKA POLICYJNA

53 furmanów ukaranych. W ciągu ostatnich dni policja przeprowadzała kontrolę ruchu kołowego na ulicach miasta, przy czym sporządzono szereg protokółów za wykroczenia. Sąd starościński po rozpoznaniu spraw w 53 wypadkach skazał woźniców na kary grzywny od 10 do 20 złotych.

Przebił nożem przeciwnika. W mieszkaniu Józefa Matuszczyka przy ul. Piotra 24, odbyła się hazardowa gra w karty, przy czym doszło do bójki między Matuszczykiem i jego krewnym, 27letnim Marianem Kapicą, albowiem Kapica podejrzewał Matuszczyka, iż oszukuje w grze. W pewnej chwili Kapica uderzył Matuszczyka w twarz pięścią. Uderzony schwycił ze stołu nóż kuchenny i pchnął Kapicę dwukrotnie w brzuch i piersi, tak, że wypłynęły jelita. Rannego w stanie nieprzytomnym odwieziono do szpitala. Matuszczyka zatrzymano.

KRONIKA PABIANIC

Adres Redakcji i Administracji Orędownika, Pabianice, ul. Garncarska 5 tel. 230.

Kino Oświatowe — „Pod dwiema flagami".
Kino Luna — „Wierna rzeka" film polski.
Kino **Nowości** — „Wesołe szaleństwo".

Nieszczęśliwy wypadek. Kareta weselna należąca do Błocha, przejeżdżając u zbiegu ul. Zamkowej i Pierackiego najechała niespodziewanie na przechodzącego tam Wierzbowskiego Stanisława, lat 62, zam. przy ul. św. Rocha 19. Najechany odniósł lekkie obrażenia ciała, a woźnica pociągnięty został do odpowiedzialności karnej.

Niewdzięczny gość osadzony został w areszcie. Drugi z zaproszonych przez Morzyszka K., zam. przy ul. Żwirki i Wigury dwóch gości, którzy po nadmiernym ugoszczeniu przez gospodarza alkoholem, korzystając z chwilowej jego niedyspozycji nadużyli jego gościnności i skradli blisko 300 zł, został już przychwycony i osadzony w areszcie, a jest nim niejaki Pieczonka Marian, zam. przy ul. Północnej.

Jakie choroby zanotowano w styczniu roku bież. Miesiąc stycznia rb. wskutek panujących mrozów wykazał poważny wzrost chorób, które przedsatwiają się następująco: grypa — 154, odra 49, błonica — 6. krztusiec — 5, gruźlica — 1. Zgonów na chorobę gruźlicy zanotowano 7. Jak się dowiadujemy grypa szerzy się w dalszym ciągu, dochodząc już do około 220 wypadków.

Krwawe porachunki pod wpływem wódki. Grupa bezrobotnych Ulan Antoni. Pietrasik Józef ojciec i syn jego Eugeniusz oraz Jach Józef, Kapiak Czesław wszyscy zam. przy ul. Toruńskiej, żywili już od pewnego czasu do Agaty Wincentego straszną nienawiść na tle różnych porachunków, która doprowadziła w sobotę ub. do krwawego finału. Wszyscy wymienieni pobierając zasiłki jako bezrobotni podpiwszy sobie do tego, napadli na Agatę Wincentego i zadali jemu nożem i niebezpiecznymi narzędziami szereg niebezpiecznych ciosów, tak, że napadnięty odstawiony być musiał do szpitala miejskiego, a napastników zaś policja osadziła w areszcie.

Szeregi Stronnictwa Narodowego powiększają się. Z powodu ciągłego napływu kandydatów na członków Stronnictwa Narodowego zarząd miejscowego koła S. N. urządził trzydniowy kurs dla nowowstępujących członków. W niedzielę, 7. bm. po wielkim publicznym zebraniu, o godz. 4 po poł. w lokalu własnym przy ul. Pułaskiego 13/15, odbyło się zakończenie tegoż kursu. Na zakończenie obecny był wiceprezes zarządu okręgowego kpt. Leon Grzegorzak z Łodzi, który wygłosił do kandydatów dłuższe przemówienie, po czym nastąpiła dyskusja. Kierownik kursu p. Stanisław Raźniewski, odebrał od członków - kandydatów przyrzeczenie. Trzydniowy kurs kandydacki zakończono odśpiewaniem hymnu Młodych i okrzykami na cześć Polski Narodowej i Romana Dmowskiego.

KRONIKA ZGIERZA

Zawody tennisa stołowego. W dalszym ciąguzawodów w tennisie stołowym odbyły się następujące rozgrywki: „Boruta" — „Strzelec" 10:0 dla Boruty, Harcerski Klub Sportowy — „Orle" druż. II — 7:3, „Strzelec" — „Makkabi" 4:6 „Orle" druż. II — „Boruta" — 3:7, „Orle" druż. I — „Makkabi" 4:6, Gimnazjum — Rob. Instytut Ośw. i Kult. — 8:2, „O. M. P." — K. S. M. 6:4, Gimnazjum — „Boruta" — 5:5, Harc. Klub Sport. — Rob. Inst. Ośw. i Kult. 10:0 walkower. Dziwnym się wydaje, że pomimo dużej ilości sal w Zgierzu organizatorzy turnieju wynajęli salę od żydowskiego klubu Makkabi, który też niepotrzebnie wogóle wciągnięto do rozgrywek.

KRONIKA KONINA

Z ruchu narodowego. Dnia 6 bm. odbyło się zebranie członkowskie S. N. koła Konin. Na zebraniu tym przemawiali pp.: sekretarz powiatowy Małolepszy R. i Janiszewski A. Zebranie zakończono odśpiewaniem hymnu Młodych.

Ku odżydzeniu handlu. Dzięki wysiłkom społeczeństwa chrześcijańskiego na terenie Władysławowa w realizacji hasła „swój do swego" powstało ostatnio kilka straganów chrześcijańskich. Nowym placówkom „Szczęść Boże!"

Dlaczego u Żyda? W czasie targu właścicielka majątku Rumin, p. Czajczyńska czyniła zakupy u Żyda Wałchowicza, mimo, iż te same rzeczy kupić mogła w „Bławacie Polskim".

Brak światła przyczyną nieszczęśliwego wypadku. W dniu 4. bm. w godzinach wieczornych w korytarzu domu Żyda Wienera przy ul. 3 Maja 54-56, nieszczęliwemu wypadkowi uległa lokatorka tegoż domu p. F. Baszkowska, lat 48. która przy otwieraniu drzwi, wskutek panujących ciemności, runęła z klatki schodowej głową na dół. P. Raszkowska doznała złamania obu rąk, zranienia głowy oraz ogólnego potłuczenia. Nieszczęśliwą w stanie groźnym odwieziono do szpitala powiatowego.

KRONIKA PODDĘBIC

Nareszcie chrześcijański dentysta. — Dnia 8 bm. został otwarty przy ul. Piłsudskiego 1, chrześcijański gabinet dentystyczny, którego właścicielem jest znany i ceniony lekarz-dentysta, p. Alfons Pomorski. Spodziewać się należy, że odtąd miejscowa ludność, zamiast u Żyda, leczyć się będzie u Polaka.

Ukaranie Żyda. Za handel mięsem w jatce podczas nabożeństwa w niedzielę, 7 bm., pociągnięty został do odpowiedzialności Żyd, Wołek Wołkowicz.

Roczne zebranie Tow. Gimn. „Sokół". Dnia 31. ub. m. w lokalu własnym odbyło się roczne ogólne zebranie Tow. Gimn. „Sokół" pod przewodnictwem p. Seweryna Kubiaka. Do nowoobranego zarządu powołano: jednogłośnie na prezesa p. Wincentego Kubiaka, wiceprezesa p Stefana Wesołowskiego, naczelnika p. Bernarda Józefowicza, na członków zarządu pp. Aleksego Urbańczyka, Tadeusza Jaśkiewicza, Wacława Muchę, Tadeusza Gajewskiego, Zygmunta Wawrzeckiego, Stanisława Janiaka i Karola Pomorskiego. Do komisji rewizyjnej powołano: pp. Władysława Lewickiego, Seweryna Kubiaka, Feliksa Łagodzińskiego. Do sądu honorowego pp. Pawła Bieluczyka i Walerego Jaworskiego.

KRONIKA SIERADZA

KU UWADZE CZŁONKÓW S. N. Dnia 14. bm. odbędzie się ogólne zebranie Stron. Nar. z udziałem prezesa powiatowego i in. Ze względu na ważne sprawy konieczne jest przybycie wszystkich członków.

„Sklep chrześcijański". Znaczna część a zwłaszcza nowopowstałych sklepów polskich uwidoczniła w oknach wystawowych napisy „sklep chrześcijański". Dużo też sklepów większych umieściło w odpowiednim, naczelnym miejscu w sklepie wizerunek M. B. z palącą się lampką oliwy, co daje możność orientowania się przygodnym klientom do kogo przybyli po zakupy. Większość właścicieli sklepów jednak dotąd nie poszła tym śladem. Dla czego?

KRONIKA TOMASZOWA

Związki robotnicze podjęły walkę z drożyzną W ostatnich dniach uległy podwyżce ceny na artykuły codziennego użytku. W związku z tym, w dniu 7. bm. odbyła się konferencja zarządów wszystkich związków robotniczych, poświęcona wyszukaniu sposobu i metod walki z drożyzną. W sprawie tej opracowano odpowiedni memoriał, który w kilku jednobrzmiących egzemplarzach wysłano do urzędu wojewódzkiego, starostwa i zarządu miejskiego.

O umowę zbiorową dla stolarzy. Warunki płacy i pracy w przemyśle stolarskim w Tomaszowie pozostawiają dużo do życzenia. Robotnicy pracują po 10 i więcej godzin na dobę przy śmiesznie małej stawce dziennej. W najlepszym wypadku zarobek dzienny stolarza wynosi 3.90 zł. Przeciw temu wyzyskowi wystąpili stolarze, domagając się unormowania warunków pracy i płacy przez zawarcie umowy zbiorowej i stosowanie na terenie Tomaszowa cennika płac, obowiązującego właścicieli zakładów stolarskich w Łodzi, wskutek czego zarobki w Tomaszowie uległy podwyższe w granicach od 10—20 proc. W sprawie tej przy udziale inspektora pracy odbędzie się w bież. tygodniu konferencja stolarzy z pracodawcami.

SPORT

Indywidualne mistrzostwa bokserskie. W bież. tygodniu dnia 20, 11 i 14 bm. zostaną w Łodzi rozegrane w sali Geyera przy ul. Piotrkowskiej 295 indywidualne mistrzostwa bokserskie Łodzi dla seniorów. W środę dnia 10 i piątek 12 bm. walki rozpoczną się o godz. 20, natomiast finały w niedzielę odbędą się o godz. 11.30 przed poł. Do mistrzostw okręgowych dla juniorów zgłoszonych zostało ponad 60 zawodników prawie wszystkich klubów lokalnych. Odbędą się one jednocześnie w ramach mistrzostw seniorów.

I. K. P. w Warszawie. Następne spotkanie pięściarskie o drużynowe mistrzostwo Polski mistrz Łodzi I. K. P. rozegra dopiero w dniu 28. bm. w Warszawie z tamt. Okęciem. W ramach tego spotkania odbędzie się sensacyjny pojedynek w wadze średniej pomiędzy Chmielewskim i Pisarskim. W tym samym czasie w Poznaniu spotkają się groźni lokalni rywale Warta — H. C. P.

Program pobytu Astriaków w Łodzi. W związku z międzynarodowym spotkaniem pięściarskim pomiędzy reprezentacjami Polski i Austrii, który zostanie rozegrany w niedzielę, dnia 21. bm. w Łodzi w sali Teatru Polskiego przy ul. Cegielnianej, został w dniu wczorajszym ustalony program przyjęcia ekspedycji austrjackiej. Na przywitanie gości wyjedzie do granicy — Zebrzydowic delegat P. Z. B., poza tym uroczyste powitanie ekspedycji odbędzie się w sobotę na dworcu Łódź-Fabryczna. Austriacy zakwaterują się w hotelu Savoy, po czym goście zwiedzą łódzkie wielkie zakłady przemysłowe. W niedzielę konsul austrjacki p. Hofmann obie drużyny będzie podejmował bankietem. Uroczystości powitalne przed zawodami rozpoczną się odegraniem hymnów państwowych i wciągnięciem na maszt sztandarów obu państw.

Kantor na rozgrywkach międzynarodowych. Łódzki szpadzista i olimpijczyk Kantor, otrzymał zaproszenie na wielki turniej międzynarodowy w dniu 28. bm. do Bazylei. Kantor z zaproszenia tego prawdopodobnie skorzysta. Poza tym szpadzista łódzki zamierza wziąć udział w międzynarodowym turnieju szermierczym w dniach 14 i 15 marca w Budapeszcie.

Prenumerata Orędownika miesięcznie (7 wydań tygodniowo), z odbiorem w agenturach 2,35 zł. Za odnoszenie do domu odpowiednia dopłata. Na pocztach i u listonoszów miesięcznie 2,34 zł, kwartalnie 7.—. Poczta przyjmuje zamówienia tylko na 6 wydań tygodniowo (bez poniedziałkowego). — Pod opieką w Polsce 3.— zł miesięcznie. Nakład i czcionki: Drukarnia Polska, Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Centrala Poznań, św. Marcin 70, P. K. O. Poznań 200 149. Telefony centrali: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta: 35-24, 40-72. Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. Za wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Leon Trella, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy: Antoni Leśniewicz z Poznania.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Nagłówkowe słowo (tłusto) 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, 5 liczb = jedno słowo, i, w, z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, **w tem 5 nagłówkowych.**

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych: 1-łamowy milimetr 36 groszy.

Znak oferty naprzykład: z 18 924, n 9745, d 1790 i t. d. = 1 słowo.
Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 10,30, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 9,45.

1. DOMY-PARCELE

100
kamienic, domów, domków Jarocinie, Pleszewie, Ostrowie, Krotoszynie i okolicy poleca Otręba, Jarocin, Kilińskiego 2. zd 64 514

Dom
5 mórg, prywatne, Wągrowiec przy lesie — 5.500, wpłaty 3 500, śpiesznie. Saja, Wągrówiec, Piaskowa 7. zd 65 314

Willa
ogrodem Sołacz, dochód 15%, wpłaty 20 000. Tylko kupujący. Oferty Orędownik, Poznań zd 66 356

Dom
obszerne zabudowania gospodarcze, centrum miasta 17 mórg ziemi do objęcia 10 000. Zgłoszenia Orędownik, Poznań ng 38 426

Dom
składem, dobre miejsce z powodu spłaty hipoteki sprzedam tanio. Ottowa Grodzisk Pozn., Rzeźnicka 1. ng 38 288

Dom
nowy, składem, 5 lokatorów dochód 2040.— cena 17.000.— wpłaty 13 000.—. Metelski, Poznań, Ratajczaka 38, oficyna. zd 66 442

Kamienica
nowa, dwupiętrowa, wpłaty 8 000 reszta amortyzacja przy tramwaju. Bloch, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 15 zd 66 423

2. PIENIĄDZ

Szukam
pożyczki 4 000,— pierwszą hipotekę, dom wartości 30 000 zł. — proszę bardzo. Zgłoszenia Orędownik, Poznań zd 66 245

Wspólnika
poszukuję z 300—400 zł do handlu. Zgłoszenia do Orędownika, Poznań zd 66 223

1 200,—
posiadam Proszę propozycje. — Oferty Orędownik, Poznań zd 66 323

Wspólnika
z kapitałem 5—8000 zł do powiększenia młyna, kaszarni, interesu zbożowego i mącznego, w większym mieście poszukuje od zaraz. Egzystencja pewna. Zgłoszenia Orędownik Poznań zd 66 460.

Siodlarza
jako wspólnika z gotówką 5000,— poszukuje zaprowadzone przedsiębiorstwo Poznaniu. Zgłoszenia Orędownik Poznań zd 66 456.

6. OŻENKI

Wdowiec
lat 55, szuka żony, posagiem, posiada nieruchomość rolną, rentę 85 miesięcznie. Zgłoszenia Orędownik, Poznań zd 66 246

Kawaler
lat 29, ożeni się z panią, która dopomoże w otrzymaniu posady. — Oferty Orędownik, Poznań zd 66 260

Panna
lat 29, porządna, uczciwa, wyprawa, 3000 zł gotówki, pragnie wyjść zam. ż Oferty Fr Drobnik, agentura Oborniki. n 38 429

Przystojna
szuka wspólnika do powiększenia przedsiębiorstwa, ożenek nie wykluczony. Wskaże Orędownik, Poznań zd 66 473

7. SPRZEDAŻE

Jezioro
rybne, 105 mórg i 8 mórg ornej ze zagrodą rybacką 8.600 wskaże Orędownik, Poznań zd 64 420

Drzewo budowlane według list pomiarowych
deski stol. 42 mm, czyste boki 20 mm, oszwary na skrzynie, dostarcza po cenach umiarkowanych. Tartak M. Perkiewicz, Ludwikowo, pta Mosina. P 24 808-6,3

Restaurację
jadłodajnię, pieczywo, własne urządzenie kompletne, mieszkaniem, ruchliwym punkcie sprzedam 1 300.—. Adres wskaże Orędownik, Poznań zd 66 398.

Piekarnia
mieszkaniem zgoda gospodarza 1800, piekarnia przepisowa 3500 do 4000. Wojtkowski, Poznań, Wielkie Garbary 54, kolonialka. zd 66 406

Ogrodnictwo
6 mórg przy Poznaniu, okna inspektowe, zabudowaniami 12.000, wpłaty 8500 sprzeda, Ratajczak, Poznań, Skarbowa 18. zd 66 405

Restaurację
dobrze prosperującą z własnym urządzeniem sprzedam. Oferty Orędownik, Poznań zd 66 324

Kawiarnię
cukiernia w centrum miasta wyszynk wódczany, dobrze prosperująca, sprzedam, powód wyjazd. Oferty Orędownik, Poznań zd 66 418

11. KUPNA

Kupię
używane brony, pług i radło w dobrym stanie. Oferty do Orędownika, Poznań zd 66 321

Kupię
używany Pasteuryzator na parę do mleczarni. Oferty do Orędownika, Poznań zd 66 320

17. LOKALE

Poszukuję
składu próżnego 2 pokoje kuchnia, mieście powiatowym zaraz. Oferty Orędownik, Poznań zd 66 253

18. DZIERŻAWY

Kuźnię
wydzierżawię od 1 kwietnia — Piotr Sworowski, Steszewko. — poczta Pobiedziska, powiat Poznański. zd 66 286

Piekarz
poszukuje piekarni celem dzierżawy, okolica obojętna. Oferty Orędownik, Poznań zd 66 265

Piekarnia
czynna przy głównej ulicy od zaraz do wydzierżawienia. Agencja Orędownika Szamotuły. n 38 289

Piekarnię
nowoczesna, pełnym biegu, wydzierżawię zaraz, objęcie ugodowo. Godziszewski, Poznań, Chwaliszewo 60/62 — 20. zd 66 447

Poszukuję
dzierżawy gospodarstwa od 40 do 80 mórg dla poważnego reflektanta. Metelski, Poznań, Ratajczaka 38. zd 66 444

Ogrodnictwo
10 mórg przy Poznaniu, zabudowaniem, wydzierżawię, gotówka, do objęcia 500,—. Metelski, Poznań, Ratajczaka 38, oficyna. zd 66 443

26. SZUKA POSADY

Ogłoszenia do 30 słów dla poszukujących posady w tej rubryce obliczamy po jednej trzeciej cenie drobnych.

b) Inni

Podróżujący
szofer szuka posady. Oferty Kurier Poznański zdg 66 306/7

Szofer
mechanik, lat 28 szuka posady. Oferty Kurier Poznański zdg 66 308/9

Rolnik
starszym wieku poszukuje posady parobka lub gospodarza małym wynagrodzeniem. Oferty Orędownik, Poznań zd 66 378

Pomocnik
kowalski obeznany z lokomobilą parową szuka posady. Józefiak, Szypłów, poczta Mieszków. zd 66 161

Leśnik
kawaler, 8-letnia praktyka, specjalista szkółek kultur pierwszorzędne świadectwa poszukuje posady, podleśniczego, gajowego. Oferty Orędownik, Poznań zd 66 270

Zgrabna
inteligentna przyjmie posadę do towarzystwa samotnej osoby. — Oferty Kurier Pozn. ng 37 423

Czeladnik
piekarski z kartą rzemieślniczą z zabezpieczeniem kaucji 60 00 zł szuka posady. Oferty Kurier Poznański pod ng 38 314

27. WOLNE MIEJSCA

Sprzedawcę
rejonowego (chrześcijanina) na pensję 250.— sprzedaż sklepowa domokrążna gotówkowa. Zgłoszenia „Riorita", Łódź, Ogrodowa 9. zd 62 877

Służąca
młodsza, zaufana, dobrym gotowaniem, praniem, prasowaniem, potrzebna zaraz. Peryferie, większy dom. Oferty Orędownik, — Poznań zd 66 297

Ogrodników
2 poszukuje zaraz, w tym jeden szkółkarz. Zakłady Ogrodnicze, K. Rudawski, Buk. zd 66 248

Bufetowa
prowincję zaraz, kaucja 300 zł potrzebna. Oferty Orędownik, Poznań zd 66 244

Robotnik
(magazynier) z kaucją 500 zł, — otrzyma stałą pracę w przedsiębiorstwie malarskim. Oferty Orędownik, Poznań zd 66 300

Ekspedientka
za wypożyczeniem 250 zł otrzyma stałą posadę, gwarancja pewna. Oferty Orędownik, Poznań zd 66 363

Siła
biurowa stała posada 90 zł, warunek złożenia 500.— pożyczki. Oferty Orędownik, Poznań zd 66 409

Ekspedientka
na stałe, Poznaniu za wypożyczenie 3000.— zł, Gwarancja zapewniona. Oferty Kurier Poznański zdg 66 461/2

Pomocnik
fryzjerski młodszy potrzebny zaraz, Śpieszne zgłoszenia Wilczyński, Rawicz, Grunwaldzka 24. zd 66 459

29. ROZRYWKA



Radioaparaty
mimo **rat** ma **najtańsze Radioświat**
Hurtownia, Wytwórnia, Poznań, Fr. Ratajczaka 10, telefon 15-44. ng 38 268/9

programy radjowe

OGÓLNOPOLSKIE

Czwartek, 11 lutego.

6.30 audycje poranne; **11.30** — „Nasze Morze". Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych (z Poznania). Wykonawcy: Maria Kisielewska — sopran, Tadeusz Szulc — skrzypce, zespół wokalny Rozgłośni Poznańskiej, Władysław Raczkowski — akomp. W programie utwory Feliksa Nowowiejskiego; **11.57** sygnał czasu; **12.03** koncert orkiestry Policji Państwowej pod dyr. Adama Dołżyckiego. W programie popularne marsze wojskowe; **12.40** dziennik południowy; **15.00** wiadomości gospodarcze; **16.20** — „Luty" — pogadanka Stanisława Sumińskiego dla dzieci starszych; **16.35** „Higiena psychiczna w wychowaniu" — odczyt (z Wilna); **16.50** „Godzina bajek" — koncert w wyk. Małej Orkiestry R. P. (Warszawa) i „Bajeczki" — w wyk. chóru solistów przy Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego (ze Lwowa) **17.50** „Książka i wiedza": „Najnowsze wydawnictwa o sprawach bałtyckich" — odczyt; **18.10** komunikat śniegowy (z Krakowa); — **18.13** wiadomości sportowe; **18.50** pogadanka aktualna; **19.00** w setną rocznicę zgonu Aleksandra Puszkina, I Teatr Wyobraźni — premiera słuchowiska poetyckiego p. t. „Mozart i Salieri". Napisał Aleksander Puszkin. Przekład Włodzimierza Słobodnika; — **20.30** „Drohobycz — miasto soli i nafty" — pogadanka (ze Lwowa); **20.45** dziennik wieczorny; — **20.55** pogadanka aktualna; **21.00** XVI audycja z cyklu „Sylwetki kompozytorów polskich" — „Lucja Drege-Schielowa". Wykonawcy: Maurycy Janowski — śpiew, Kompozytorka — fortepian; **22.30** muzyka lekka w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. z udziałem Witolda Łuczyńskiego.

KRAJOWE

Czwartek, 11 lutego.

Warszawa — 12.50 — „Co myśle o żywieniu bydła zimą" — pogadanka; **15.15** „Wiolonczela, fortepian i flet" (płyty); **16.00** — skrzynka ogólna; **16.15** „Życie kulturalne stolicy"; **18.20** „Orbis mówi"; **21.45** „Płyty dla znawców". Nowoczesna muzyka symfoniczna (płyty); **23.00** d. c. muzyki lekkiej w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. z udziałem Witolda Łuczyńskiego.

Lwów — 12.50 „Co myśle o żywieniu bydła zimą" — pogadanka (z Warszawy); **14.30** koncert życzeń; **15.15** „Orbis" mówi; **15.30** lwowskie wiadomości bieżące; — **15.35** piosenki lekkie (płyty); — **16.00** Giuseppe Verdi (płyty); — **18.20** utwory fortepianowe Fr. Liszta (płyty); **21.45** „Płyty dla znawców". Nowoczesna muzyka symfoniczna — płyty (z Warszawy); **23.00** muzyka lekka w wyk. małej ork. P. R. (z Warszawy).

Wilno — 12.50 odczyt w języku litewskim; **13.00** muzyka popularna (płyty); **15.15** „Orbis" mówi; **15.25** „Życie kulturalne miasta i prowincji"; **15.30** codzienny odcinek prozy: „Historia wielkości i upadku" Honoriusza Balzaca"; **15.45** chwilka społeczna; **15.50** z różnych operetek (płyty); **18.20** nauka i oświata a wieś — odczyt; **18.35** tatarskie pieśni, wykona Szarya Ajdari; **21.45** koncert ze słowem wstępnym Czesława Lewickiego. Wyjątki z Fantastycznej Symfonii Hektora Berlioza (płyty).

Toruń — 12.50 „Wiosna za pasem" — pog. roln.; **13.00** muzyka (płyty); **15.15** „Orbis" mówi; **15.35** „Życie kulturalne Pomorza"; — **15.40** fragmenty chóralne w operach (płyty); **16.05** „Od Tucholi do Czerska według Borów Tucholskich" — felieton; **18.20** utwory na skrzypce i fortepian w wykonaniu Franciszka Kaźmierczaka i Heleny Stefaniakówny (ze studia w Bydgoszczy); **21.45** „Płyty dla znawców". Nowoczesna muzyka (z Warszawy).

Katowice — 12.50 „Piękno Puszczy Augustowskiej" — pogad.; **13.00** koncert życzeń; **13.15** fragmenty operowe (płyty); **13.58** wiadomości giełdowe; **15.15** „Orbis" mówi; **15.35** „Życie kulturalne Śląska"; **15.40** recital Ady Sari (płyty); **18.20** pogadanka aktualna; **18.30** Walter Kehberg: Krótki recital (płyty); **21.45** „Płyty dla znawców" — Nowoczesna muzyka symfoniczna (z Warszawy); — **23.00** skrzynka francuska.

Kraków — 12.50 audycja dla dzieci wiejskich; **14.00** utwory Edwarda Griega (płyty); **15.15** „Orbis" mówi; **15.30** muzyka organowa (płyty); **16.00** chwilka społeczna; **16.05** „Co o nas mówią"... **16.15** wiadomości z dnia... **18.20** ramach „studia sprawozdawczego"; „Urbanistyczne rozwiązanie rynku krakowskiego"; **21.45** mniej znane kompozycje (płyty).

Łódź — 14,57 Łódzkie wiadomości giełdowe; **15.15** „Orbis" mówi; **15.40** „Odpowiedzi na listy w sprawach technicznych"; **15.55** o wszystkim po troszku; — **16.00** utwory Fr. Liszta (płyty); **18.20** St. Moniuszko: „Bajka" uwertura (płyty); **18.35** inż. Pancewicz wygłosi pogadankę gospodarczą p. t. „Ruch gospodarczy w Łodzi"; **21.45** „Płyty dla znawców" (płyty z Warszawy).

PROPONUJEMY LAMPOWICZOM

na czwartek:

15.20 Hamburg. „Brahms—Chopin" rec. fort. Schmida.
16.00 Koenigsw. Muzyka popol. **Kolonia.** Koncert popol.
17.05 Wiedeń. Ballady Loewego (wyk. baryton John).
18.00 Hamburg. Muzyka kameralna w wyk. kwartetu oraz harfy. **Lipsk.** Koncert ork. **Monachium.** Muzyka w wyk. ork. i sol. (utwory Griega, Suppego, Dalberta, Mascagniego, Chopina itd.
19.15 Berlin. Sonata fort. as-dur Webera — **19.45 Hilversum.** Koncert sol. **19.25 Praga.** Koncert kwartetu salonow. **19.00 Sztutgart.** Hiszpańska muzyka ludowa. **19.30 Wiedeń.** Rewia przebojów.
20.00 Monte Generi. Rec. fort. **Oslo.** Koncert symf. **Kopenhaga.** Koncert symf. **20.10 Berlin.** Muzyka wieczorna w wyk. kwart. i sol. **Frankfurt.** Muzyka operowa. **Kopenhaga.** Koncert symf. **Królewiec.** Anegdoty teatralne. — **Lipsk.** Wesoła audycja muzyczna. **Sztokholm.** Koncert symf. **Kolonia.** Koncert rozrywkowy. **20.15 Radio Romania.** Koncert symf.
21.00 Berlin. Muzyka rozrywkowa. **Beromünster.** Koncert ork. **Kolonia.** Wieczór muzyczny. **Lille.** Audycja polska. **Moskwa.** Uroczysty koncert z okazji 100-lecia Puszkina. — **Rzym.** „Przyjaciel Fryc" op. Mascagniego. **21.15 Londyn Reg.** Koncert symf. z Queenshallu. **21.40 Monachium.** Pieśni i ballady.
22.00 Bruksela flam. Koncert ork. i sol. **Mediolan.** Współczesna muzyka kameralna **Radio Paris.** Muzyka kameralna w wyk. sol. i tria. **22.35. Hamburg.** Koncert nocny ork. symf. **Lipsk.** Etiudy symf. Szumana.
23.15 Tuluza. „Luiza" op. Charpentiera (fragm.). **23.40 Droitwich.** Sonata Kreuzerowska Beethovena.
24.00 Sztutgart. „Requiem Mozarta" w wyk. chóru, ork. i sol. (zdjęcie dźwiękowe).

Humor zagraniczny



Stopień najwyższy.

— Wiesz, co, jeszcze raz dochodzę do przekonania, że ze wszystkich pięknych rzeczy na tym pięknym świecie, rzeczą najpiękniejszą, najcudniejszą, jest piękność kobiety.

— Zgadzam się z tobą, ale muszę ci wymienić coś, co jest jednak jeszcze piękniejsze: wierność pięknej kobiety.

— Hm, no tak, niewątpliwie. W tym wypadku bowiem uwzględnić jeszcze trzeba rzadkość objektu. (x)

Ogłoszenia 1-łamowy milimetr lub jego miejsce kosztuje: w zwyczajnych na stronie 6-łamowej 15 groszy, na stronie redakcyjnej (4-łamowej) a) przy końcu części redakcyjnej 30 groszy, b) na stronie czwartej 50 groszy, c) na stronie drugiej 60 groszy, d) na stronie wiadomości lokalnych 1,— zł. Drobne ogłoszenia (najwyżej 100 słów, w tym 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe drukiem tłustym, 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy. Ogłoszenia większe wśród drobnych, poczynając od ostatniej strony, 1-łamowy milimetr 30 groszy. Ogłoszenia skomplikowane, z zastrzeżeniem miejsca — od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10,30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godziny 9,45 rano. Ogłoszenia z poza Wielkopolski przyjmujemy do wydań bieżących do godz. 10. do wydań niedzielnych i świątecznych dnia poprzedniego do godz. 18. Za błędy drukarskie, które nie zniekształcają treści ogłoszenia, administracja nie odpowiada. Ogłoszenia przyjmujemy tylko za opłatą gotówką z góry. Konto w P. K. O. nr. 200 149.



W pajęczej SIECI

Sensacyjna powieść współczesna — Napisał specjalnie dla „Orędownika" Antoni Hram

82)

Jadwiga stała jeszcze w miejscu, znieruchomiała grozą nowego położenia. Dopiero, kiedy zbliżyła się do niej Krygierowa i biorąc ją za ramiona, chciała wprowadzić do następnej ubikacji, dziewczyna straciła panowanie nad sobą.

W przystępie rozpraczy odepchnęła kobietę i rzuciła się na drzwi, uderzając w nie drobnymi piąstkami.

— Ratunku... na pomoc!... na pomoc...

Rachmil był już przy niej. Jedną ręką uchwycił ją z tyłu za szyję, a drugą zdławił przeraźliwy okrzyk rozpaczy.

Jadwiga broniła się jeszcze. Próbowała oswobodzić się z uścisku potężnych łap Gutermana, lecz był to tylko odruch rozpaczy, nie mogący mieć żadnego wpływu na poprawę położenia dziewczyny. Zresztą siły opuszczały ją szybko. Jeszcze jak przez mgłę widziała starą Krygierową i gniewną, drapieżną twarz Rachmila. Czuła, że przenoszą ją do jakiejś ciasnej komórki i składają na posłaniu ze słomy. Myśli mąciły jej się coraz bardziej, aż wreszcie czarny, nieprzenikliwy tuman zasnuł jej pole widzenią. Popadła w półsenne odrętwienie.

Trup na drodze

Trajkot lekkiej, chłopskiej furki rozlegał się wśród nocy donośnym echem. Tłusty, zgrabny konik kłusował równą, dobrze utrzymaną szosą, lecz Haczewski mimo to co chwila przynaglał woźnicę.

— Poganiajcie, ojcze... poganiajcie!...

— To się tak nie da, panie — odpowiedział chłop, śmigając batem nad głową. — Mamy kawał drogi przed sobą, a pan jeszcze nie da popasać... Koń mi padnie.

— To wam zapłacę, ojcze, a tylko poganiajcie.

Chłop nic nie odpowiedział, tylko śmignął długim biczyskiem i konik przeszedł z kłusa w długi galop.

Nie trwało to jednak długo. Wkrótce wjechali w las i droga poczęła nieznacznie wznosić się pod górę. Koń znów zwolnił biegu, choć nadal kłusował raźnie.

— Dużo już ujechaliśmy? — zapytał niecierpliwy pasażer.

— Ale, gdzie tam, panie. Ze trzy kilometry — padła spokojna odpowiedź.

— Niemożliwe! Zdawało mi się, że już nie daleko do miasta — zdziwił się Haczewski.

Chłop uśmiechnął się tylko i nic nie odpowiedział, ale za to pomyślał:

— Nerwus akiś, czy wariat. Znam przecie drogę i nawet w największą noc rozpoznam gdzie jesteśmy. A tu dopiero zaczynają się rządowe lasy...... Ho, ho... gdzie tam jeszcze do mostu, a stamtąd na Podlesie... Wio!... mały — zawołał na konika, gdy osiągnęli szczyt niewielkiego wzgórka.

Haczewski znów chciał o coś zapytać woźnicę, gdy nagle spostrzegł, że o kilka kroków przed nimi wychyliła się z lasu jakaś ludzka sylwetka. Zaniepokojony chciał natychmiast podzielić się tym spostrzeżeniem z gospodarzem, gdy ten dojrzał również nadbiegającego człowieka i zawołał na swego pasażera, pokazując biczyskiem:

—A to nasz pan policjant Duda nadlatuje... o, widzi pan?

Istotnie; do wozu zbliżał się pan posterunkowy Duda, zziajany, z trudem łapiąc powietrze, ale zadowolony i uśmiechnięty.

Furka stanęła, a pan Wawrzyniec — sapiąc, począł gramolić się na nią, w czym mu poważnie zawadzał długi karabin.

— A co!... złapałem was... Alem gonił na przełaj ile sił mi starczyło... uf!... — usadowił się koło Haczewskiego.

— Nie sztuka, bo pan policjant skrócił sobie drogę na poprzek, a myśmy musieli objechać w koło. Ze trzy kilometry różnicy — objaśnił gospodarz.

— Czy się co stało? — zaniepokoił się Haczewski.

— Eeee... nic... — odparł pan Duda. — Spodziewałem się, skoro pan...

— Jedźmy! — zawołał Duda na woźnicę. — Później panu objaśnię... ale muszę odetchnąć... uf...

Furka znów ruszyła raźno, chociaż jej obciążenie wzrosło teraz o siedemdziesiąt kilogramów pana Wawrzyńca. Chłop jakoś poweselał i lepiej niż dotąd poganiał konia.

— Zawsze to raźniej z policjantem — pomyślał, nie obdarzając Haczewskiego zupełnym zaufaniem, wobec jego zdenerwowania.

— Ludwik, zaintrygowany nagłym zjawieniem się policjanta, z prawdziwym niepokojem oczekiwał, aż pan Wawrzyniec wysapie się dowoli i wyjawi powody, które skłoniły go do odbycia tak uciążliwego biegu na przełaj, w dodatku z przeszkodami.

— Nic takiego się nie stało — począł wreszcie wyjaśniać pan Wawrzyniec, — tylko wykombinowałem sobie, że lepiej będzie, jak ja z panem inżynierem pojadę. Nie mówiłem o tym nawet nic staremu, bo mam jutrzejszy dzień wolny...

Przerwał i znów oddychał ciężko, pragnąc zupełnie uspokoić przemęczony organizm.

— Czy chodziło panu o moje osobiste bezpieczeństwo? — zapytał Haczewski.

— A tylko — pośpieszył zapewnić go policjant. — Bo widzi pan, nasz stary, to nawet porządny chłop, tylko bardzo powoli myśli. Brak mu szybkiej orientacji. Nie przyszło mu więc i to do głowy, że skoro tamten łotr, ten Guterman, jak go pan nazwał, zdołał nam się wywinąć, to ani chybił, że błąka się gdzieś po lesie i czeka, aby złapać na drodze jaką furkę i dostać się do miasta. Tam będzie się czuł bezpieczniej, niż w lasach, gdzie lada chwila komenda może zarządzić obławę... No i niech by tak natknął się akurat na pana... no?...

— Nie myślałem o tym — odparł pobladły Haczewski. — Ale przecież to samo mogło się zdarzyć wcześniej, a mianowicie z panem Ruteckim. Jak pan myśli? — zapytał z niepokojem.

— O to jestem spokojny — powiedział pan Duda z przekonaniem. — Bo po pierwsze od „diablich ruin" do drogi jest spory kawałek, a tamten pan wyjechał na rowerze z godzinę temu. Gdyby więc nawet opryszek pędził ile sił w nogach, nie zdążyłby mu już zastąpić. Chyba, żeby się udał od razu na przełaj, w stronę miasta, a nie do naszego traktu; ale to jest wątpliwe. Po wtóre rower nie czyni najmniejszego hałasu. Pan Rutecki mógł przejechać niezauważony nawet koło samego opryszka. Nie, o tym niech pan nie myśli, panie inżynierze — uspokajał Ludwika pan Wawrzyniec.

— Mogło się jednak różnie zdarzyć — zauważył Haczewski, w którym pod wpływem słów policjanta rozbudziły się obawy o studenta. I nie tylko o studenta. Przecież od jego pośpiechu zależało życie Burskiego...

— Popędzajcie-no, ojcze! — zawołał znów na chłopa.

— Nie ma się już co śpieszyć — powiedział pan Wawrzyniec. — Wcześniej jak na dziewiątą nie zajedziemy do miasta.

— A więc wszystko zależy już tylko od Ruteckiego? — powiedział Haczewski tonem pytania, jakby pragnąc się jeszcze upewnić.

— A tak — odparł poważnie pan Wawrzyniec.

Znów jakiś czas jechali w milczeniu. Obawy, jakie opadły Ludwika, nie opuszczały go ani na chwilę.

— Przecież to było łatwo o wypadek — rozmyślał. — Rutecki pojechał bez światła i w dodatku pędził jak na złamanie karku. Wystarczyło więc najechać na jakiś kamień, na drzewo... O Boże... — westchnął, pragnąc całą duszą, aby ta długotrwała podróż skończyła się jak najprędzej i móc dowiedzieć się prawdy. Chociażby miała ona być nawet bolesną. Wolał to, niż przedłużającą się mękę niepewności.

Tymczasem pana Wawrzyńca Dudę trapiły zgoła inne myśli, z którymi jednak nie zamierzał zwierzać się przed Haczewskim. I innym był w gruncie rzeczy powód jego nagłej decyzji udania się do miasta, wraz z wybawionym z rąk zbrodniarzy Haczewskim, niż to był wypowiedział. Powodu tego mógłby się jednak inżynier domyśleć z dalszych słów pana Wawrzyńca, gdyby nie miał głowy zaprzątniętej troskami i większą zwracał uwagę na to, co mówi przebiegły policjant.

— Zawsze to panu lepiej, panie inżynierze — przemówił znów pan Duda. — Wprawdzie przeszedł pan swoje i jedną nogą był na tamtym świecie, ale to minęło i znów sobie pan będzie żył spokojnie i w dostatku. Nie to, co mnie — westchnął. — Człowiek nie ma pewnego dnia ani godziny...

— Nawet dobrze, że pan ze mną jedzie. Pańskie zeznania będą miały w prokuraturze czy urzędzie śledczym pierwszorzędne znaczenie. Nie przyszło mi w zdenerwowaniu i pośpiechu do głowy, aby prosić pana komendanta o wydelegowanie jednego z panów — powiedział Haczewski.

— Ale ja o tym nie zapomniałem — uśmiechnął się pan Wawrzyniec, zadowolony z pomyślnego rozwoju wypadków.

Szary, mdły świt jął się już rozwłóczyć po niebie mglistymi smużkami. Powietrze nasycało się wilgocią, ciągnącą od pobliskiego jeziora, którego białą taflę było widać za dnia w tym miejscu, pomiędzy rzednącymi szeregami młodych sosen. Wkrótce niebo na wschodzie poczerwieniało poranną zorzą, a gwiazdy poczęły zagasać szybko, jedna po drugiej. Po niebie płynął tylko rożek pobladłego księżyca.

W lesie panował jeszcze mrok, choć nad głowami jadących niebo jaśniało już promiennymi smugami wynurzającego się dnia.

— Ot już i niedaleko — odezwał się wreszcie pan Duda. — Połowę drogi mamy dawno za sobą.

— Byleby tylko Rutecki zdążył na czas — westchnął Haczewski, nie mogąc wyzbyć się dotąd dręczących go obaw i niepewności.

— Zdąży... na pewno zdąży — wyraził swe zdanie pan Wawrzyniec. — Zresztą niedługo przekonamy się o tym.

Las się kończył. Jeszcze tylko niewielki, słabo podszyty zagajnik po lewej stronie drogi i dalej już pola równe, rozległe, skąpane w blaskach wynurzającego się słońca.

Haczewski poweselał. Może na to wpływała cudowna pogoda tak pięknie wstającego dnia, zapamiętały szczebiot leśnego ptactwa, a może w jego serce wstąpiła nadzieja na pomyślny finał tych wszystkich strasznych przeżyć, które nadszarpnęły jego siły i stalowe nerwy.

I koń, jakby czując bliski kres podróży, parskał wesoło i raźnie biegł truchcikiem, od czasu tylko do czasu zachęcany okrzykami woźnicy.

Ale nagle chłop szarpnął gwałtownie w tył lejce, że obaj jego pasażerowie, porwani siłą bezwładu, pochylili się w przód, a pan Wawrzyniec zleciał z siedzenia na dno wozu.

— Psiakrew! — zaklął, co mu się zdarzało tylko w chwilach wyjątkowego zdenerwowania.

— Co się stało?! — zawołał Ludwik w stronę woźnicy, który, przechylony przez wóz, w milczeniu spoglądał na drogę.

Nim jednak chłopek zdobył się na odpowiedź, Haczewski, idąc za jego spojrzeniem, odwrócił głowę w prawo i... zdrętwiał. To, co w tej chwili dojrzał, było tak przerażające w swej prawdzie, że Ludwik zdołał tylko roztworzyć szeroko usta i spojrzeć z przerażeniem na rozbudzonego już zupełnie pana Wawrzyńca Dudę.

Jeden tylko poczciwy kmiotek nie został tym odkryciem wytrącony z równowagi ducha. Powoli, nie spiesząc się, przelazł przez deski wozu i zbliżył się do leżącego na brzegu szosy człowieka, którego martwa, blada twarz pokryta była strugami zakrzepłej krwi.

— A to się biedak urządził — zauważył chłop, dostrzegając leżący opodal rower, ze złamanym przednim kołem. — Trup, ani chybił, dotknął leżącego końcem biczyska.

Ale pasażerowie spokojnego wieśniaka zdołali już otrząsnąć się z pierwszego, nagłego wrażenia. Zeskoczyli obaj z wozu i pochylili się nad niedającym znaku życia człowiekiem.

— Tak, to on... to Rutecki — stwierdził Ludwik tę straszną prawdę i zatoczył się jak pijany. — O Boże..., Boże!...

Posterunkowy Duda okazał odpowiadające powadze chwili opanowanie. Nie biadał, nie zawodził, lecz pochyliwszy się nad Ruteckim, począł ostrożnie dotykać jego ran, a następnie ujął za puls.

— Nie ma co go macać, panie policjancie — wtrącił kmiotek, czyniąc wymowny ruch dłonią. — Trup i nic więcej... Ale sam sobie winien. Wariują na tych rowerach, że niech to Pan Bóg zachowa... Nie raz przecież widziałem...

— Cicho, psiakrew! — zaklął pan Wawrzyniec, przykładając tym razem ucho do piersi studenta.

Chłop zamilkł, a Haczewski z niepokojem oczekiwał wyniku badań policjanta. Zresztą, jakiekolwiek byłoby orzeczenie pana Dudy, w żadnym wypadku nie mogło zmienić tej niezaprzeczonej prawdy, że Burski już nie żyje. To przeświadczenie było powodem, że Haczewski popadł w stan apatii i zobojętnienia na ten straszny wypadek, jakiego ofiarą padł Rutecki. Nie znaczyło to wprawdzie, aby mu nie współczuł, lecz czuł się bezsilnym wobec tych wszystkich mocy, które sprzysięgły się przeciw nim.

Ocucił go dopiero radosny okrzyk policjanta:

— Żyje... serce, choć wolno, bardzo wolno, ale uderza. Trzeba go ratować... Skoczcie no, gospodarzu, po wodę; musi tu być gdzieś blisko jaki strumyk, a my tymczasem z panem inżynierem przeniesiemy go w inne miejsce. Nie może tak leżeć na drodze.

— A w co nabiorę wody? — wzruszył chłop ramionami. — W garści przecież nie przyniosę. Na mój rozum, to lepiej zabrać go na wóz i pędem jechać do miasta... do szpitala. Tam się już nim zaopiekują, jeżeli żyje. Chociaż bardzo mi się to nie widzi.

— Macie tu manierkę — zawołał pan Wawrzyniec, nie zwracając uwagi na rady poczciwego kmiotka. — Tylko na jednej nodze! — rzucił za odchodzącym.

W oczekiwaniu na powrót chłopa podnieśli ostrożnie studenta i ułożyli go na trawie. Pan Duda ukląkł koło rannego i pochyliwszy się nad nim, rozluźnił mu kołnierz. Następnie jął już szczegółowo oglądać i obmacywać dużą ranę, widniejącą nad czołem.

— Zdaje mi się, że kość jest nienaruszona — powiedział po dłuższym badaniu. — Skórę ma tylko rozciętą głęboko i silnie zdartą. Stracił więc przytomność wskutek upływu krwi i gwałtownego wstrząsu.

— A może lepiej nie ruszać tej rany wcale — powiedział Haczewski, pochylając się również nad Ruteckim. — Obawiam się bowiem, abyśmy przez odmoczenie skrzepów nie spowodowali dalszego krwawienia.

— I ja tak myślę — zgodził się posterunkowy. — Chodzi mi tylko o to, abyśmy go jako tako przywołali do przytomności.

W tej chwili nadbiegł zadyszany chłop, przynosząc manierkę, napełnioną wodą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Przekonał się, jak jest w Bolszewii

Co pisze dawny przyjaciel Sowietów po powrocie z „czerwonego raju"

Podawaliśmy swego czasu bardzo znamienne pismo pewnego robotnika amerykańskiego, który będąc entuzjastą bolszewizmu pojechał do Rosji sowieckiej, lecz przyjrzawszy się z bliska tamtejszym stosunkom uciekł z tego „raju" jak oparzony. Drugim takim entuzjastą Sowietów, zanim przekonał się o sprawach, które się zatają wobec zagranicy, był uczony francuski André Gide. Zamiast dawniejszych peanów pochwalnych na temat stosunków sowieckich, lewicowy ten uczony po wejrzeniu osobistym w tajniki stosunków bolszewickich, napisał całą gołą prawdę, nie będącą bynajmniej na rękę propagandzie Kominternu.

Podobnym do Gide'a przyjacielem Sowietów był członek Akademii Goncourt'ow, Roland Dorgeles, który przed podróżą do ZSSR głosił, że „zgniły Zachód", a w szczególności Francja, wielu rzeczy powinna nauczyć się od Sowietów. Pojechawszy jednak do sowieckiego „raju", wrócił zupełnie rozczarowany.

Rozczarowaniu temu daje wyraz na łamach paryskiega dziennika „L'Intransigeant". Za „Polonią" przytaczamy w streszczeniu wywody jego dla nauki tumanionych przez komunistyczne ulotki i zwolenników rozmaitych Muskantenblüthów.

Pod pełnym ironii tytułem

„Niech żyje wolność"

zwraca się Dorgeles listem otwartym do robotnika francuskiego, pisząc:

„Posłuchaj mnie towarzyszu!... (Wiem, że miłym ci będzie, jeśli cię tak nazywam, bo i w ZSSR jest taki zwyczaj, a ty zaś wiesz, że ręce moje nie są zbrukane i że ja też jestem robotnikiem.) Posłuchaj mię i z góry bądź pewien, że wszystko co ci powiem, jest prawda! Przemawiam do ciebie bez nacisku z jakiejkolwiek strony, nie oglądam sie na interes żadnej kasty, czynię to jedynie z wewnętrznej potrzeby. Wyjawię ci przy tym tajemnicę: ja nigdy nie głosowałem! Przekonasz się z tego, że nie podchodzę do ciebie jak partyjnik, pragnący cię pozyskać dla swojej sprawy... Przybywam z kraju, który podziwiasz, ale którego może nie poznasz. Za obowiązek więc swój uważam powiedzieć ci, com tam zobaczył... Okłamywano cię! I oni tam, jak u nas, są uciemiężeni, i oni tam, jak u nas, muszą giąć się od trudów, a więcej jak u nas ściągać pasa... Wzruszasz ramionami, myślisz może, żem zaprzedany? Ale posłuchaj, klnę się, że się nie zwodzę ..."

Ucisk.

Dalej płynie opowieść, jak autor własnym przemysłem zwiedzał wsie i miasta, sale sądowe, fabryki i place targowe, przyglądając się wszystkiemu, co mówi o życiu codziennym robotnika w Sowietach. Opowiada o drobnych może, lecz dobrze ilustrujących to życie faktach i stwierdza, że się źle dzieje robotnikowi sowieckiemu.

„Dyscyplina sowiecka — pisze Dorgeles — ani na źdźbło nie jest mniej surową ani mniej niesprawiedliwą niż w krajach burżuazyjnych. Towarzysz, który jest sekretarzem Komsomołu, może sobie pozwolić na gorsze wykonywanie pracy, ale sąsiad jego, który wskutek złej komunikacji tramwajowej spóźni się do zajęcia, otrzymuje „wygowor" (naganę) a za trzecim razem wylatuje precz. Jeśli nadto jakiś wróg przez urazę osobistą oskarży go o „sabotowanie", nigdzie go już do pracy nie przyjmą, a to oznacza ulicę, oznacza głód... W ZSSR nieco lepiej dzieje się jedynie członkom partii. Oznacza to dwa i pół miliona uprzywilejowanych, jeden na siedemdziesięciu mieszkańców, co dwudziestu w przemyśle, a być może co setny w kołchozach... O resztę nikt się nie pyta..."

„Wybory"

Opowiada dalej Dorgeles o wyborach, gdzie kandydatów stawiać może tylko partia i gdzie głosuje się podniesieniem ręki. Gdyby ktoś głosował przeciw takiemu kandydatowi, zamkniętoby go conajmniej do domu wariatów — twierdzi Dorgeles. Ponieważ tak obrani delegaci w ten sam sposób obierają swoich przedstawicieli a ci z koleli dalszych, nic dziwnego, że osławiony kongres „przedstawicieli ludowych" co dwa lata pozostaje w tym samym składzie i staje się dyktaturą.

Nędza mas.

Następnie przechodzi autor listu otwartego do sprawy uposażenia robotników w Sowietach i powołuje się na słowa wygłoszone w dniu 23 kwietnia r. ub. przez komisarza Kaganowicza: „Od pierwszego lipca tego roku robotnicy zarabiający miesięcznie mniej stu rubli otrzymają 20 proc. podwyżki". Aby zaś kto nie przypuszczał, że to może być jednak dużo lub co najmniej wystarczająco na utrzymanie, Dorgeles podaje ceny najważniejszych artykułów żywnościowych: pół kilograma masła — 10 rublil, mięso od 10 — 12 rublil kilogram, mleko 1,50 rubla litr, jaja cztery za rubla, nowe podeszwy pod buty — 70 rubli itd., cyfry te, twierdzi Dorgeles, nie są wyssane z palca, zdobył je w dwudziestu fabrykach i tyluż magazynach towarów. Robotnik niewykwalifikowany zarabia około 80 rubli, wykwalifikowany 100 — 200, niektórzy specjaliści 300. Według organu urzędowego biura statystycznego sowieckiego „Plan", którego egzemplarz Dorgeles gotów jest okazać, przeciętna płaca w r. 1936 wynosiła 204 ruble zamiast 190 w roku poprzednim. Ale obok tego są różni „dyrektorzy" i szefowie, którzy otrzymują 1 000 — 2 000 rubli miesięcznie, otrzymując nadto rozliczne premie! Gdyby tak wynagradzany „dyrektor" zjawił się w fabryce w płaszczu z kołnierzem futrzanym, w lepszym obuwiu lub kapeluszu, można wydrwić jego „elegancję" w ściennej gazetce. „Ale — pisze Dorgeles — dobrze uważaj, by go nie nazwać burżujem, bo to byłaby obraza, a jeśli zwie się Abramowicz, nie śmiej mówić o jego pochodzeniu, bo wzbronionym jest wyśmiewać się z Żydów..."

List swój kończy Dorgeles słowami: „Pewnie wydaję ci się człowiekiem napadającym na to, co tobie wydaje się godnym podziwu. Czym ja temu winien? Ja ci podaję tylko gołe fakty. Masz je. abyś mógł to wszystko skontrololwać!"

Człowiek nr K. II. 206

Dziecko wojny bez urzędowego papierku jest dziś tylko numerem

Człowiek składa się z ciała, duszy i... urzędowego papierku, stwierdzającego jego tożsamość. Przy czym trzeci, ten oficjalny składnik człowieczeństwa posiada znaczenie czynnika niezastąpionego, wobec braku którego sam fakt istnienia danej osobistości staje się w najwyższym stopniu problematycznym.

Doświadczył tego na sobie mieszkaniec Ełku w Prusach Wschodnich, który utrzymuje, że nazywa się Fryderyk Schultz, dla władz natomiast przedstawia wartość aktu K. II. nr. 206.

Rodzice Schultza w czasie najazdu armii rosyjskiej na Prusy Wschodnie w roku 1914 wywiezieni zostali w głąb Rosji. Tam, gdzieś w zapadłej wsi syberyjskiej przyszedł na świat Fryderyk. W tych czasach wojennego zamętu i wobec znacznego, bo kilkaset kilometrów wynoszącego oddalenia najbliższego urzędu rejestracyjnego ludności, kwestię formalnego wciągnięcia nowego obywatela do ksiąg odłożono do czasów późniejszych. W międzyczasie, już pod koniec wojny, oboje rodzice zmarli. Chłopiec, wówczas 4-letni, wiedział tylko, że ma na imię Fryderyk, rodzice jego pochodzili z Ełku i że nazywa się Schultz. Po wojnie zajął się małym Fryderykiem komitet opieki nad jeńcami i uchodźcami niemieckimi. Po wielu zabiegach mały, 6-letni Fryderyk powrócił do Ełku. Tu wciągnięto go prowizorycznie do ksiąg ludności. W międzyczasie Fryderyk ukończył szkołę, nauczył się siodlarstwa. Będąc w wieku poborowym, zgłosił się do służby wojskowej. Tu zaczęły się pierwsze jego perypetie. Schultz dla władz nie istniał. Nie miał żadnego dokumentu, żadnego dowodu osobistego. Zapisano go do akt jako nr. II — 206. Pod tym numerem odbył służbę i otrzymał tymczasowy dokument wojskowy, w którym pod rubryką imię i nazwisko wypisano K. II. — 206.

Lata mijały. Po wyjściu z wojska Fryderyk zapragnął się ożenić. Ale okazało się, że na przeszkodzie temu staje brak urzędowego papierku, którego dotychczas biedny człowiek bez nazwiska nie otrzymał. W międzyczasie akta jego sprawy II — 206 urosły do rozmiarów sporego tomu.

Co chwila z różnych stron kraju napływają urzędowe papierki, wyniki mozolnie przeprowadzonych dochodzeń, czy Fryderyk Schultz jest Fryderykiem Schultzem, czy nim nie jest. Schultz tymczasem w dalszym ciągu urzędowo nie istnieje. Jest biednym upiorem, zjawą, trapiącą urzędy, które nadal odnoszą się do niego jako do numeru K. II — 206.



W Miami, słynnym kąpielisku na Florydzie wybrana została królową Północy panna Leontine Mc Gregor z Detroit (po lewej), a królową Południa panna Joan Taylor z Miami.

Wiejskie zwyczaje zapustne

Karnawał to okres zabaw i odbywających się po wsiach przeróżnych imprez. Szczególnie ostatnie trzy dni przed Popielcem, zwane dniami szalonymi — odbywa się wszystko w innym tempie. Chłopcy przebrani za różne zwierzątka jak niedźwiedzia, wołu, konia, za cyganów i Żydów, obchodzą wszystkie chaty. Oprowadzany przez cygana „niedźwiedź" na dany znak wyprawia różne sztuki i tańczy, a inne zwierzątka naśladując go psocą mu się filuternie.

Ciekawy jest zwyczaj wykupu młodych mężatek. Na cel ten starsze mężatki przygotowują przybrane w zieleń wozy i zajechawszy przed dom młodej mężatki, bezwzględnie zabierają ją do oberży, gdzie wśród tańca starają się ją wywrócić, po czym następuje przymusowy wykup.

Ciekawym jest również „tracenie grajka" gdy grupa młodzieży przyniósłszy grajka z karczmy, przemocą wsadza go na taczkę lub na sanie popychane przez gromadę, i mknie chyżo po wybojach, podskakując w górę i wtórując grajkowi, krzyczy radośnie. Po tej eskapadzie za wsią wyrzucają go na wolne pole i rozbijają o niego garnek z popiołem, po czym wypuszczają kota jako symbol duszy, rzekomo zabitego grajka. Zdarza się niekiedy, że w miejsce grajka owija się w grochowiny innego młodzieńca i „topi" się, czyli uwalnia się go z tych więzów.

Nie zapomina się również o należącym się grajkom haraczu. Na cel ten ustawia się talerz na nakrytej płótnem beczce, przy talerzu zaś wystruganego z drzewa koziołka, pod którego tańczące dziewczyny obowiązkowo złożyć muszą pewien datek. (Stąd powstała znana nazwa podkoziołek). Przezorne dziewczyny przywiązują na nitce pieniądz do fartuszka, tak, że po rzuceniu go na talerz odbije się od niego i wraca do swej właścicielki. Gdyby jednak to zauważono, musiałaby „przestępczyni" sowicie się wykupić. Starsze kobiety tańcząc, skaczą przy tym przez pień możliwie wysoko — od tego bowiem zależy wzrost lnu i zboża.

Wreszcie w niektórych okolicach „w tłusty wtorek" (przed Popielcem) wieśniak przybrany w kożuch futrem na zewnątrz, w sztywną czapkę przybraną różnobarwnymy wstążkami, z toporem i popiołem w ręku (jest to tzw. zapust) obchodzi wieś i kwestuje. Wstąpiwszy do chaty przed północą, posypuje obecnym głowy popiołem i znajdujące się na stole kieliszki z wódką, a nawet często zaprószy oczy. W tej ceremonii następuje pierwsza postna kolacja z żurem i śledziem. Przy końcu zabawy wszyscy jednogłośnie śpiewają:

„Chtóż to się tam na przypiecku krząta,
wstępna środa żurowi uprząta
wstępna środa ustępuje
pani matka żur gotuje,
a pan ojciec siedzi w dziurze
a witaj-że mości żurze."

Zapusty to najlepszy okres zabaw. Różne obyczaje wiejskie — jak przebieranie się i kolędowanie po chatach budzą szczególnie wesoły nastrój. Jest to nietylko chęć do zabaw, ale i przejawy wynikające z obrzędów i światopoglądu ludu. Ważną rolę odgrywa również okres czasu, w którym zapusty przypadają. Tracenie bałwana na przykład oznacza wypędzanie zimy.

Obrzędy swoje w dużej części lud opiera na tym, że inscenizacja pewnej czynności jest w związku z osobami występującymi — otaczając się wyobrażeniami zwierząt wierzą, że powiększy im się dobytek w gospodarstwie. Niektóre obrzędy pochodzą nawet z mitologii słowiańskiej — jak obchodzenie z turem, który uchodził za emblemat słońca, a święto ku jego czci zwano Turzycami.

Ł. R.

Palimy coraz więcej tytoniu

W r. 1934 spaliliśmy tytoniu za 478 481 tys. zł. W r. 1935 suma ta obniżyła się do 467 963 tys. zł, natomiast w roku 1936 uległa dość silnemu wzrostowi do 479 319 tys. zł. Z poszczególnych grup województw najwięcej tytoniu spaliły województwa centralne, a mianowicie za 186 403 tys. zł, województwa poludnjowe — za 131 349 tys. zł, województwa zachodnie — za 120 028 tys. zł. Najmniejszy zbyt tytoniu był w województwach wschodnich, gdzie spalono go tylko za 41 539 tys. zł.

W związku z tym pozostaje również wzrost konsumcji zapałek. Mianowicie w roku 1934 konsumcja ta wyraziła się wzrostem 82 tys. skrzyń po 5 tys. pudełek każka. W roku 1935 skrzyń takich zbyto 90 tys., a w roku 1936 — 91 tys.
karę śmierci.

Wulkan jako fabryka lodu

Wierzchołek najwyższej góry Sycylii, wulkan Etny (3.274 m), zamarza grubą warstwą śniegu, który jednak porą letnią ginie całkowicie. A latem właśnie zapotrzebowanie na lód we Włoszech jest stale bardzo duże. Mieszkańcy podróży Etny wpadli na zupełnie dowcipny sposób zabezpieczenia sobie eksploatacji śniegu i lodu na okres letni, kiedy to fabrykacja lodów oraz napojów chłodzonych odbywa się masowo. Porą zimową leżący śnieg w „fałdach" krateru oraz wierzchołka Etny przykrywają dużą warstwą popiołu, który jest5 złym przewodnikiem ciepła. Śnieg pod tą warstwą popiołu zamienia się w lód. Porą letnią usuwa się warstwy popiołu, rąbie się lód w małe bloki i transportuje w doliny, gdzie znajduje swój właściwy użytek. W ten sposób Etna stała się naturalną fabryką lodu.

Kasprowicz i góral

Kasprowicz, przybywszy do Zakopanego na pocztę, został zaproszony przez jednego z górali, aby mu odczytał list, nadesłany do niego.

Słynny poeta, wziąwszy list do rąk, nie mógł odczytać. tak był nieczytelnie napisany. Góral czekał chwilę, zniecierpliwiony wreszcie rzekł: wydzierając z rąk list Kasprowicza: „A dyć moglibyście panocku odrazu pedzieć, że nie umiecie cytać, a nie zabierać czasu mnie i sobie".